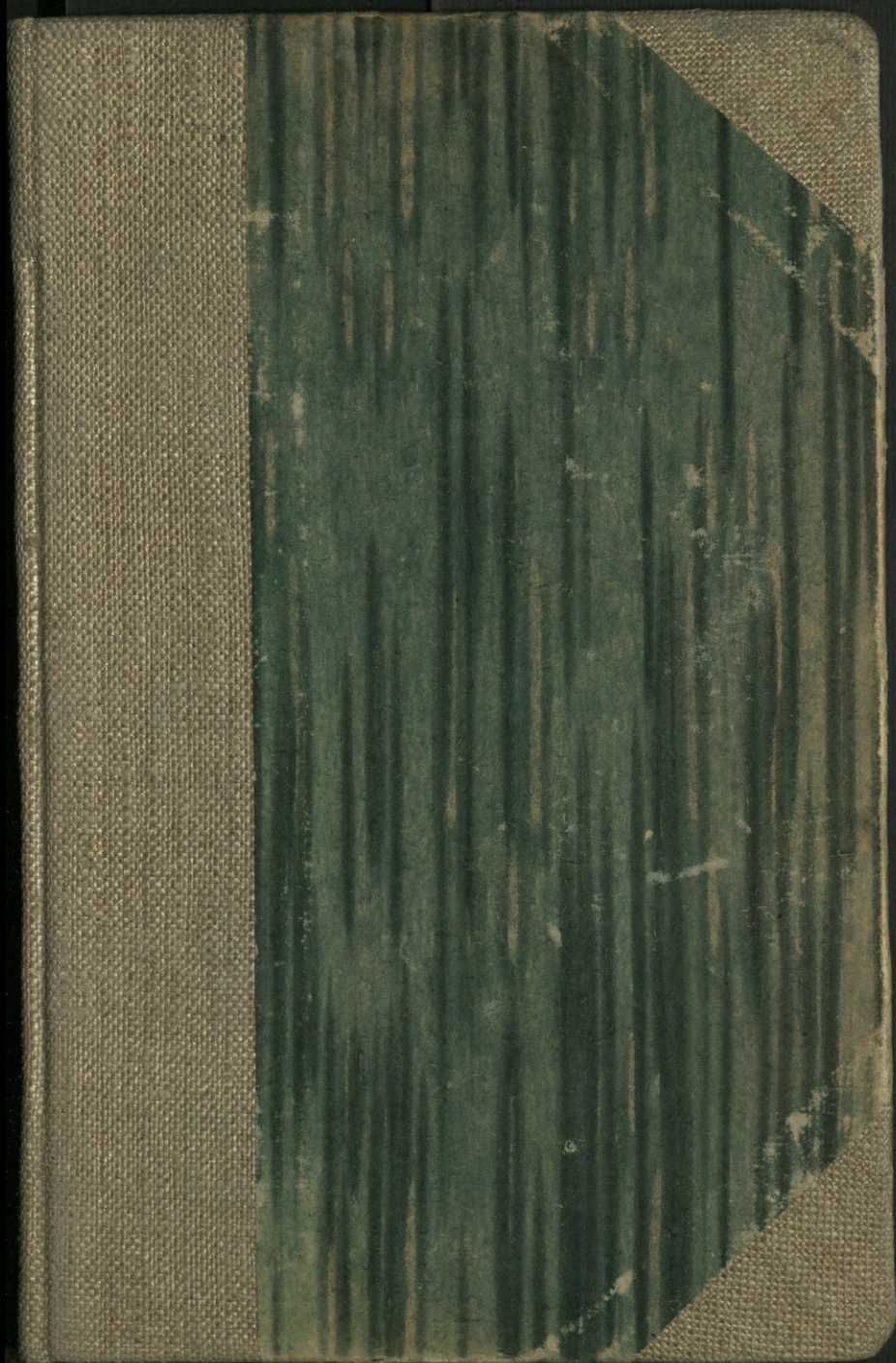




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





2
BIBLIOTECHKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. Nr 220.

DESCARTES (KARTEZJUSZ).

ROZPRAWA O METODZIE

DOBREGO POWODOWANIA SWOIM ROZUMEM
I SZUKANIA PRAWDY W NAUKACH.

PRZEŁOŻYŁ BOY.

PRZEDMOWĘ I OBJAŚNIENIA

NAPISAŁ

FELIKS KIERSKI.



BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polskiej - Wych.

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
THE POLISH BOOK IMPORTING CO., INC. NEW YORK

14

5870/1



BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

d. univ. ~~1323~~ 3216

CZCIONKAMI DRUKARNI ZJEDNOCZENIA MŁODZIEŻY w POZNANIU.

RENÉ DESCARTES (1596-1650)

ŻYCIORYS.

René Descartes (Renatus Cartesius)¹⁾ urodził się w r. 1596 w La Haye (Turyngja), w teraźniejszym departamencie Indre et Loire. Pochodził z francuskiej rodziny szlacheckiej, kształcił się w kolegium jezuickim w Lafèche, gdzie spędził $8\frac{1}{2}$ lat (1604—1612). Szkoła ta, dla szlachty francuskiej założona, z początkiem w. XVII zajęła pierwsze miejsce wśród szkół francuskich. Descartes w „Rozprawie“ nazywa ją „jedną z najslawniejszych szkół w Europie.“ Nauczył się on tam wszystkiego, czego się można było w szkole podówczas nauczyć. Wiedza szkolna nie zaspakała jednak już wtedy jego potrzeb umysłowych, uzupełniał je przeto samodzielnią lekturą.

„Przebiegłem, mówi o sobie, wszystkie księgi, które mi wpadły w ręce, a traktowały o przedmiotach, uznanych za najbardziej osobliwe i rzadkie.“ Lektura ta jednak, tak samo, jak i szkoła, nie była

¹⁾ Łacińska modyfikacja nazwiska. R e n é, imiesłów od renaître (odradzać się, zastąpiono przez re n a t u s, imiesłów od renascor (odradzam się). D e s c a r t e s, pierwotnie d e s C a r t e s, stąd łaciński przymiotnik — C a r t e s i u s. W nadawaniu łacińskiego brzmienia nazwiskom ulegano przewadze łaciny, która była językiem międzynarodowym.

tą podstawą, o którą się mógł oprzeć samodzielny umysł Descartes'a. Umysł ten wcześniej odrzuca dorobek tradycji intelektualnej dla jego niewielkiej wartości pozytywnej. W filozofji nie ma żadnej rzeczy, o którąby się nie spierano. A z rozbieżnych mniemań, dotyczących tego samego przedmiotu, tylko jedno może być prawdziwe. Nie widząc, któreby niem być mogło, odrzuca Descartes wszystkie, jako fałszywe. Inne nauki czerpią zasady swoje z filozofji. Na niepewnych podstawach, twierdzi słusznie Descartes¹⁾, nie można nic trwałego zbudować. W ostatecznym rezultacie otrzymamy stanowisko negatywne do wiedzy, którą wyniósł Descartes z Laflèche. Pomimo to zachował on tę szkołę we wdzięcznej pamięci. Poleca ją gorąco jednemu ze swych przyjaciół dla jego syna, jako miejsce, w którym niewątpliwie najlepiej nauczyć się można filozofji. A jest rzeczą pożyteczną, zdaniem Descartes'a, przejść kurs szkolny, zanim się zerwie z „pedanterją.“

Descartes zerwał z nią gruntownie. I to tak dalece, że skoro tylko wiek pozwolił mu wyjść z pod władzy nauczycieli, porzucił zupełnie „zglębianie nauk.“ Odwrócił się od autorytetu szkoły i autorytetu książki, zagłębił się natomiast w siebie i w wielką księgę świata. Aby ją lepiej zbadać i przekonać się, czy nie zawiera ona tej prawdy,

¹⁾ Por. „Rozprawę“ str. 26.

o którą mu chodziło, poświęca Descartes szereg lat podróżom. Od r. 1619—1628 czyni nie co innego, mówi o sobie w „Rozprawie“, jak tylko tłucze się po świecie, „starając się być raczej widzem niż aktorem we wszystkich komedjach, jakie się na nim odgrywa.“ Jako ochotnik bierze udział w wojnie trzydziestoletniej, zwiedza już to jako żołnierz, już to jako podróżny prawie całą Europę zachodnią i środkową, odbywa pielgrzymkę do Loreto, obcuje z wielu ludźmi i doznaje rozmaitych przygód, nie zaniedbując ani na chwilę „zapuszczania się w poznanie prawdy.“ Jest to wciąż jeszcze praca negatywna raczej. Descartes wykorzenia ze swego umysłu wszystkie błędy, jakie mogły się doń były wprzód wśliznąć.

Niwecząc jednak wszystkie źle ugruntowane mniemania, czyni rozmaite spostrzeżenia i nabywa doświadczeń, które posłużą później ku zbudowaniu gmachu wiedzy, zdaniem jego, niezawodnej. Równocześnie nie zaniedbuje ćwiczeń matematycznych, które sobie jeszcze w szkole najbardziej upodobał dla pewnych i oczywistych racyj, będących podstawą matematyki, i w rezultacie osiąga więcej, niż gdyby „był jeno książki czytał lub obcował z uczonymi“ ¹⁾.

Zrodziła się potrzeba ugruntowania i ujęcia w system wszystkiego, co nagromadziły lata refle-

¹⁾ Por. „Rozprawę“ str. 52

ksji i obserwacji. Descartes osiada w roku 1629 w Niderlandach, gdzie z całem „bezpieczeństwem kosztować może słodczy pokoju“ i gdzie, „korzystając z wszelkich dogodności“, jakie dają najbardziej uczęszczane miasta, może żyć „równie samotny i usunięty od świata, co na najbardziej odludnej pustyni.“ W różnych miejscowościach Holandji spędza Descartes lat 20, w odosobnieniu od ludzi, w myśl zasady: dobrze żyje ten, kto się dobrze ukrywa, komunikując się bezpośrednio, za pomocą wymiany listów, jedynie z przyjacielem z ławy szkolnej — Marin Mersenne, który idee Descartes’a szerzy w kołach naukowych Paryża.

W omawianym okresie (1629—1649) ogłasza Descartes swoje najważniejsze dzieła, a więc „Rozprawę o metodzie“, „Rozmyślania“ i „Zasady filozofji.“

W r. 1649 Descartes, zaproszony przez królową szwedzką, Krystynę, przeniósł się do Sztokholmu. Prócz udzielania lekcji swej koronowanej protektorce, miał on się tam zająć zorganizowaniem akademji nauk. Ostry klimat północy okazał się jednak dla niego zabójczym. Wkrótce po przybyciu do Sztokholmu, bo w lutym 1650 r. Descartes umarł.

Z niezależnością umysłową łączył Descartes zamięłowanie spokoju. W atmosferze wygodnej

ciszy najlepiej dojrzewały poglądy francuskiego myśliciela. Nie kwapił się też do dyskusyj, tak ulubionych przez innych filozofów (Sokrates), bo rzadko mu się zdarzyło, aby mu zarzucono jakąś rzecz, którejby nie był przewidział, i nie zauważył również, aby dyskusje doprowadziły do odkrycia jakiejś prawdy: tam, gdzie każdy stara się zwyciężyć, „przeciwnicy siłą się o wiele więcej w tem, aby uwydatnić prawdopodobieństwo swojej tezy, niż aby zważyć racje jednej i drugiej strony“¹⁾. Tem bardziej unikał Descartes walki. Charakterystyczna pod tym względem jest część szosta „Rozprawy“, w której wyluszcza powody, jakie go skłoniły do nieogłoszenia drukiem „Traktatu o świetle“, wobec potępienia przez Kościół Galileusza za uznanie teorii kopernikańskiej. Ustępstwo to naraziło go na liczne pośmiertne zarzuty natury moralnej (przykładem F. A. Lange i jego „Historja materializmu“). W zarzutach tych nie uwzględnia się psychiki Kartezjusza. W charakterze swym Descartes nie miał nic z tych wielkich reformatorów myśli ludzkiej, którzy, zapatrzeni w swą ideę, z całą bezwzględnością dążą do jej natychmiastowego zrealizowania, względnie do wywalczenia posłuchu dla niej. Descartes był wyłącznie człowiekiem teoretycznej koncepcji, obmy-

¹⁾ por. „Rozprawę“ str. 100.

ślonej na wielką skalę, i nie chciał z jednej strony walczyć o rzeczy, do których się skłaniał wprawdzie, których jednak za bezwzględnie pewne nie uważał, z drugiej zaś nie chciał zakłócać sobie spokoju, który był dla niego najlepszą atmosferą pracy. Jego oportunizm życiowy łączył się z rodzajem jego talentu, którego pierwiastki kontemplacyjno-konstrukcyjne kazały mu jak najdalej trzymać się od walk współczesności. Dlatego w okresach twórczości uciekał od ludzi i ich zabiegów. Zasady moralne, które przytacza Descartes w trzeciej części „Rozprawy“, jako reguły swego postępowania, są miarodajnym argumentem, wyjaśniającym właściwy charakter jego oportunizmu życiowego.

Zresztą nie uniknął prześladowań. Stały pobyt wielkiego myśliciela w Holandji w okresie skondensowanej pracy twórczej, której towarzyszyła działalność wydawnicza, nie mógł nie wywrzeć wpływu na intelektualne centra tego kraju. Descartes'em nie tylko się interesują, ale znajduje on wśród profesorów uniwersytetów holenderskich gorących zwolenników, którzy nowe idee szerzą z katedry. Prym pod tym względem dźwierży uniwersytet w Utrechcie ku oburzeniu rektora tegoż uniwersytetu, Voetiusa. Voetius oskarżył Descartes'a o ateizm i jedynie interwencja ambasadora francuskiego uwolniła go od procesu. Tym razem dzieła jego ocalały, co nie przeszkodziło, że w kil-

kanaście lat po jego śmierci Rzym wniósł je do Indeksu ksiąg zabronionych, a w r. 1670 na skutek zabiegów jezuickich został wydany we Francji edykt królewski, zabraniający nauczania filozofii Kartezjusza.

Duch czasu, który parł do całkowitego wyzwolenia myśli, był silniejszy od wszelkich zakazów. Pisma Descarte'sa ukazują się w coraz to nowych wydaniach, a jego poglądy zdobywają prawo obywatelstwa, zapładniając zarówno zwolenników, jak i przeciwników. Filozofja Descartes'a okazała się tak doniosłą, że historycy filozofji zgodnie zaczynają od niego nowożytną epokę dziejów filozoficznych.

FILOZOFJA.

W systemie Descartes'a są dwie rzeczy cenne. Dzięki nim Descartes jest uważany za ojca filozofji nowożytnej, a jego system należy do systemów filozofji współczesnej. Te dwie rzeczy — to punkt wyjścia w metafizyce Descartes'a i jego filozofja przyrody.

W dociekaniach metafizycznych, dotyczących tego, co leży poza doświadczeniem człowieka, co jest pierwszą zasadą wszelkiego bytu, Descartes szuka punktu wyjścia. Może nim być jedynie jakąś prawda, wątpliwości nie podlegająca, inaczej bowiem wsparty na niej system byłby narażony na te wszystkie zarzuty, jakieby godziły w jego podstawę. Takiej prawdy nie znajduje Descartes ani w tradycyjnej nauce, ani w wielkiej księdze życia, w której się, wzorem dawnych sofistów, długie lata rozgląda. Szuka jej przeto w sobie samym. I tu jednak nie znajduje nic pewnego: że zmysły nas łudzą, o tem już wiedzieli starożytni, że każda myśl da się krytykować, a więc nie jest bezwzględnie pewną, wiedział Descartes choćby z filozofji, gdzie wciąż spotykał dużo rozbieżnych mniemań, dotyczących tego samego przedmiotu. Jeżeli jednak o wszystkim wątpić można, to nie można wątpić o tem, że jest istota, która wątpi. Jest to

prawda, którą Descartes jak najbardziej jasno i wyraźnie pojmuje, i która jest punktem wyjścia jego systemu filozoficznego. *Myszę, więc jestem.* Ten punkt wyjścia nadaje filozofji Descartes'a piętno współczesności. Oznacza on bowiem rozbrat z filozofją scholastyczną, której „punkty wyjścia“ nie są dla Descartes'a wystarczające.

Rozbrat ten zresztą sięga znacznie dalej. Filozofja scholastyczna nie uznawała samodzielności w metodzie. Rozum musiał baczyć pilnie, aby „świętości nie szargać“, aby się nie pokłócić z uznaniem przez kościół filozofją św. Tomasza z Akwinu, na metafizyce Arystotelesa opartą, aby nie zaprzeczyć temu lub innemu dogmatowi. Każda teoria mogła podlegać swobodnej dyskusji wtedy dopiero, kiedy nie kłóciła się z tradycją: z autorytetem i objawieniem. Jeżeli zachodził ten wypadek, była osądzona z góry, jako fałszywa. W przeciwstawieniu do filozofji scholastycznej Descartes wysuwa postulat metodyczny, charakterystyczny dla współczesnego racjonalizmu, aby nic za prawdę nie przyjmować, czego nie zaakceptuje rozum. Postulat ten w sformułowaniu pozytywnem tworzy kryterjum prawdy u Descartes'a: *prawdą jest to, co rozum jasno i wyraźnie pojmuje.* Posługując się tem kryterjum, skonstruował Descartes swoją metafizykę, w której znajdujemy podział bytu na dwie substancje: rozciągłość i myślenie, czyli materję i duszę. Substancje te pochodzą z Boga,

który umożliwia również ich wzajemne na siebie oddziaływanie. Nauka ta o dwu odrębnych substancjach (dualizm) wywarła znaczny wpływ na późniejszą filozofję, która w ten czy w inny sposób zagadnienie „duszy i ciała“ i ich wzajemnego stosunku starała się rozwiązać. Najtrwalszym okazał się jednak punkt wyjścia Descartes'a wraz z twierdzeniem, że prawdą jest to, co rozum jasno i wyraźnie pojmuje. Twierdzenie to stawia system filozoficzny Kartezjusza w rzędzie współczesnych systemów racjonalistycznych.

Warto podkreślić wpływ Descartes'a na racjonalizm (pseudoklasycyzm) w estetyce. Kartezjuszowskie kryterjum prawdy zostało przez Boileau (w. XVII), teoretyka pseudoklasycyzmu, ujęte, jako kryterjum piękna: piękne jest to, co jest jasne i wyraźne.

V Drugą rzeczą cenną u Descartes'a jest jego filozofja przyrody. I tutaj zrywa Descartes wyraźnie z tradycją scholastyczną, kierując myśl ludzką na nowe drogi badania.

Scholastyczne ujęcie przyrody, oparte na filozofji Arystotelesa, jest teleologiczne. Świat jest takim a nie innym i każda rzecz na nim jest taką a nie inną, bo służy do pewnego określonego celu, wyznaczonego przez Boga. Natura jest celowa. To ją dostatecznie tłumaczy. Takim wyjaśnieniem zadowalał się umysł scholastyczny. Na pytanie, dlaczego gwiazdy świecą, można było od-

powiedzieć i być wziętym poważnie: żeby było wi-
dno w nocy. Kategorję przyczynowości przysłania-
ła kategorja celowości, według której świat jest
gotową całością, puszczoną w ruch ręką Boga,
w której każda cząsteczka, pełniąc swą pracę, osią-
ga zarazem cel, do którego jest przeznaczona.

Descartes zrywa z teleologicznym poglądem
na świat. Descartes zastępuje go nowym na owe
czasy poglądem mechanistycznym. Poszczególne
zjawiska świata materialnego sprowadza do
ruchu. Prawa ruchu, to znaczy prawa mecha-
niki są zarazem prawami natury. W „Rozprawie
o metodzie“, która zawiera wszystkie podstawowe
myśli filozofji Descartes’a, ze szlachetną prostotą
wyłożone, znajdzie czytelnik cały rozdział, poświę-
cony fizjologii człowieka (obieg krwi). Rozdział
ten mechanicznie, zapomocą uderzenia i ucisku,
wyjaśnia zjawiska, zachodzące w ciele ludzkim.
Podobnie tłumaczy Descartes życie zwierzęce,
wzięte jako całość, wraz z objawami psychiczne-
mi, których odrębności u zwierząt Kartezjusz nie
uznaje. Analogiczną metodę stosuje do całego
świata materialnego. Z ruchu małych cząsteczek
materji powstały planety, gwiazdy, słońca. Szcze-
góły tej teorji nie ostały się. Pozostała myśl o me-
chanicznym wyjaśnieniu świata, która jest podsta-
wową metodą dzisiejszego przyrodoznawstwa. Jej
twórcą jest René Descartes.

BIBLIOGRAFJA.

1) Pierwszą rzeczą filozoficzną, którą Descartes opublikował, jest: *Discours de la methode pour bien conduire sa raison et chercher la vérité dans les sciences*. („Rozprawa o metodzie.“) Ukazała się ona wraz z *Dioptryką*¹⁾, *Meteorami* i *Geometrią* w jednym tomie, zatytułowanym *Essays philosophiques* („Próby filozoficzne“), jako wstęp filozoficzny do wymienionych trzech rozpraw specjalnych, Lejda (Holandja) 1637. Przekład łaciński tego dzieła, (z wyjątkiem *Geometrii*, którą przełożono później), przejrzały przez autora, ukazał się w Amsterdamie 1644 r. Na język polski przełożył „Rozprawę“ przed Boyem W. Dobrzycycki 1878 r.

2) W cztery lata później wydał Descartes po łacinie *Meditationes de prima philosophia*. Paryż 1641. Dzieło to poświęcił autor Sorbonie paryskiej. Jego treścią jest uzasadnienie istnienia Boga i duszy. Przekładu polskiego dokonał K. Dworzaczek: „Rozmyślanie nad zasadami filozofji“ 1885 r. Biblioteka filozoficzna H. Struvego. W r. 1644 ogłosił Descartes swój system filozoficzny w dziele p. t. *Principia philosophiae* („Zasady fi-

¹⁾ Nauka o załamywaniu się światła.

lozofji“) Amsterdam. Prócz wydanej po łacinie broszury polemicznej, wymierzonej przeciwko Voetiusowi, ukazała się jeszcze za życia autora monografia psychologiczna: *Les passions de l'ame* („Wzruszenia duszy“) Amsterdam 1649.

Kilka rozpraw i obfita korespondencja Descartes'a zostały ogłoszone drukiem już po jego śmierci. Z wielu wydań, które się ukazały po dzień dzisiejszy, notujemy ostatnie wydanie najkompletniejsze dzieł Descartes'a, które sporządzili: Adam i Tonnery. Paryż 1897—1908.

Gruntowne rozwinięcie i omówienie nauki Descartes'a znaleźć można w dziełach: Fr. Bouiller: *Histoire de la Philosophie Cartesienne*. Paryż 1868, 3-cie wydanie. A. Fooillée: *Descartes*. Paryż 1893. Kuno Fischer: *Geschichte der neuern Philosophie*, 3-cie wydanie. Monachjum. 1878. Życie Descartes'a wyczerpująco opisał A. Baillet: *La vie de Mr. des Cartes* Paryż 1691. Życiorys ten stał się podstawą dla późniejszych biografij Descartes'a.

Z naszych filozofów pisali o Kartezjuszu: Kazimierz Twardowski: *Idee und Perception. Eine erkenntnistheoretische Untersuchung aus Descartes*. Wiedeń 1892. W. Lutosławski: *Descartes i jego filozofja*. Odbitka z Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej 1895. Rozprawę tę znajdzie czytelnik również w dziełku W. Lutosławskie-

go: *Z dziedziny myśli. Studja filozoficzne*. Kraków 1900.

Wład. Szumowski: *Kartezjusz i Malebranche, jako poprzednicy teorii uczuć Karola Langego*. Przegląd Filozoficzny 1905. Dr. Aleksander Raci-borski: *Podręcznik do historii filozofji*. Lwów. 1901. Zeszyt I. H. Struve: *Wstęp krytyczny do filozofji*. Warszawa.

ROZPRAWA O METODZIE DOBREGO POWODOWANIA SWOIM RO- ZUMEM I SZUKANIA PRAWDY W NAUKACH

Jeżeli ta rozprawa wyda się zbyt długą, aby ją przeczytać na jeden raz, można ją podzielić na sześć części: w pierwszej znajdują się rozmaite rozważania, dotyczące nauk; w drugiej — główne reguły metody, jakiej autor szukał; w trzeciej — niektóre zasady moralne, jakie wy dobył z tej metody; w czwartej — racje, zapomocą których udowadnia istnienie Boga i duszy ludzkiej, co stanowi podwalinę jego metafizyki; w piątej — porządek zagadnień fizycznych, jakich poszukiwał, a w szczególności wytłumaczenie czynności serca i niektórych innych trudności, należących do medycyny, następnie również różnicę, jaka istnieje pomiędzy naszą duszą, a duszą zwierzęcia; w ostatniej wreszcie, jakie rzeczy uważa za potrzebne, aby posunąć się w badaniach przyrody dalej, niż dotychczas, oraz jakie racje skłoniły go do pisania.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Zdrowy rozum jest to rzecz, ze wszystkich na świecie najlepiej podzielona, każdy bowiem sądzi, iż jest w nią tak dobrze zaopatrzony, iż nawet ci, których we wszystkim innem najtrudniej jest zadowolić, nie zwykli pragnąć go więcej, niżli posiadają. Nie jest prawdopodobne, aby się wszyscy mylili w tej mierze; raczej świadczy to, iż zdolność dobrego sądzenia i rozróżniania prawdy od fałszu (a to, ściśle biorąc, nazywamy zdrowym rozsądkiem lub rozumem), jest z natury równa u ludzi. Tak więc rozbieżność mniemań nie pochodzi stąd, aby jedni byli roztropniejsi od drugich, ale jedynie stąd, iż prowadzimy myśli nasze rozmaitemi drogami i nie rozważamy tych samych rzeczy. Nie dosyć bowiem mieć umysł bystry, ale główna rzecz jest dobrze go zażywać. Największe dusze zdolne są do największych występków, zarówno jak do największych cnót; a ci, którzy idą jedynie bardzo wolno, jeśli idą wciąż prostą drogą, mogą posunąć się o wiele dalej, niż ci, którzy biegną, lecz oddalają się od niej.

Co do mnie, nie sądziłem nigdy, aby umysł mój był w czemkolwiek doskonalszy, niż umysł pospolitych ludzi: często nawet pragnąłem mieć myśli równie chybłą, lub wyobraźnię równie jasną i do

kładną, albo pamięć równie obszerną i przytomną, co niektórzy inni. A oto, zdaje mi się, jedyne właściwości, które stanowią o doskonałości umysłu: co się tyczy bowiem rozumu, czyli pojęcia (ile że jest to jedyna rzecz, która nas czyni ludźmi i różni od zwierząt), przypuszczam, iż znajduje się całkowity w każdym, i idę w tem za powszechnem mniemaniem filozofów, którzy powiadają, że różnice między *jednostkami* tegoż samego *gatunku* tyczą jedynie właściwości *przypadkowych* nie zaś *istotnych*¹⁾

Ale nie waham się powiedzieć, jako, mojem zdaniem, miałem w tem wiele szczęścia, iż trafiłem, już od młodości na pewne drogi prowadzące mnie do rozważań i maksym, z których utworzyłem sobie metodę. Zdaje mi się, iż przez tę metodę posiadam sposób stopniowego pomnażania mojej wiedzy i wzniesienia jej pomału do najwyższego punktu, do którego mierność mego umysłu i krótkie trwanie życia pozwolą jej dosięgnąć. Zebrałem już z niej takie owoce, iż — mimo, że w sądzie, jaki tworzę o sobie, staram się zawsze przechylać

¹⁾ Wpływ filozofii Arystotelesa. Zgodnie z jego nauką osobniki, tworzące dany gatunek, posiadają wspólną istotę wzgl. cechę istotną, która sprawia, że się jest takim, a nie innym, że się jest człowiekiem n. p., a nie zwierzęciem. Owa cecha istotna jest niezmienna i wszystkie osobniki danego gatunku posiadają ją w jednakowym stopniu, podobnie, jak wszystkie trójkąty zarówno posiadają swą cechę istotną — trójkątność. Descartes za istotną właściwość człowieka uważa rozum. Właściwość ta jednakowo przysługuje wszystkim ludziom i nie ona powoduje rozbieżność mniemań.

raczej w stronę nieufności, niż zarozumienia, i że, gdy patrzę okiem filozofa na rozmaite dzieła i przedsięwzięcia wszystkich ludzi, nie masz jakoby ani jednego, któreby mi się nie zdawało czcze i bezużyteczne — mimo to odczuwam nadzwyczajne zadowolenie z postępu, jaki, w swoim mniemaniu, już uczyniłem w poszukiwaniu prawdy, i czerpię niemniejsze nadzieje na przyszłość. Owo, jeśli między zatrudnieniami ludzi, będących jedynie ludźmi, znajduje się jakieś, któreby było trwale dobre i ważne, śmiem mniemać, iż jest niem to, które ja obrałem.

Mimo to może być, iż się mylę; może to wszystko to jeno trochę miedzi i szkła, które ja biorę za złoto i diamenty. Wiem, jak bardzo jesteśmy podlegli omyłkom w tem, co nas dotyczy, i jak bardzo powinni być nam podejrzanę sądy przyjaciół wówczas, kiedy padają na naszą korzyść. Ale będę bardzo rad ukazać w tej rozprawie, jakie są drogi, któremi szedłem, i przedstawić życie moje niby obraz, iżby każdy mógł o niem sądzić, i abym, słysząc powszechne głosy mniemań, jakie się podniosą w tym przedmiocie, zyskał nowy sposób pouczenia się i dołączył go do tych, któremi zwyczajnie się posługiwałem.

Tak więc zamiarem moim nie jest nauczać tu metody, której każdy winien się trzymać, aby dobrze powodować swoim rozumem, ale jedynie pokazać, w jaki sposób ja starałem się powodować

moim. Ci, którzy bawią się w dawanie przepisów, muszą uważać się za bieglejszych od tych, którym je dają; jeśli chybią w najmniejszej rzeczy, zasługują na naganę. Ale skoro przedstawię to pismo jedynie, jako historję, lub, jeśli wolicie, jako opowieść, w której, pośród kilku przykładów, które można naśladować, znajdzie się też może i wiele innych, za którymi słuszną będzie nie podążać, mam nadzieję, iż będzie ono pożyteczne niektórym, nie będąc szkodliwe nikomu, i że wszyscy poczytają mi za dobre mą szczerość.

Zaprawiano mnie do nauk od samego dzieciństwa; ponieważ zaś zapewniano mnie, że za ich pomocą można nabyć jasną i pewną wiedzę wszystkiego, co jest użyteczne dla życia, żywiłem niezmiernie pragnienie przyswojenia ich sobie. Ale, zaledwie wyczerpałem cały ten zakres studjów, po upływie którego jest się zazwyczaj przyjętym do towarzystwa, uczonych, zmieniłem zupełnie mniemanie: czułem się bowiem udręczony tyloma wątpliwościami i błędami, iż zdawało mi się, że starając się pouczyć, nie osiągnąłem żadnej korzyści, chyba tę, iż tem jawniej odsłoniłem sobie moją niewiedzę. A przecież byłem w jednej z najslawniejszych szkół w Europie ¹⁾, gdzie, sądziłem, powinni znaleźć się uczeni ludzie, jeśli wogóle istnieją w jakim miejscu na ziemi. Nauczyłem się wszyst-

¹⁾ Kolegium jezuickie w Laflèche (Francja), przeznaczone dla szlachty francuskiej.

kiego, czego inni się tam uczyli; a nawet, nie dawałając się naukami, jakie nam podawano, przebiegłem wszystkie księgi, które mi wpadły w ręce, a traktowały o przedmiotach, uznanych za najbardziej osobliwe i rzadkie. Znałem przytem sąd, jaki inni mieli o mnie; nie widziałem, aby mnie uważano za niższego od współuczniów, mimo iż było już między nimi kilku, których przeznaczano, aby zajęli miejsce naszych mistrzów. Wreszcie, wiek nasz zdawał mi się równie kwitnący i bogaty w bystre umysły, co którykolwiek z poprzedzających. To wszystko dawało mi swobodę sądzenia wedle siebie o wszystkich innych i zrodziło przeświadczenie, iż niema na świecie nauki, któraby była taka, jak mi się wprzódę pozwolono spodziwiać.

Pomimo tego, nie przestałem szanować ćwiczeń, któremi zatrudniają nas w szkołach. Wiedziałem, że języki, jakich tam uczą, potrzebne są dla zrozumienia ksiąg starożytnych; że powab bajek rozbudza umysł; że godne pamięci uczynki z historii podnoszą go; i że, czytane z rozeznanie, pomagają do ukształtowania sądu; że czytanie wszelkich dobrych ksiąg jest niby rozmowa z najgodniejszymi ludźmi minionych wieków, będących ich autorami, ba, nawet rozmowa wybredna, w której odślaniają nam jedynie swe najlepsze myśli; że wymowa posiada nieporównaną siłę i piękności; że poezja ma wykwinntny i słody-

cze bardzo czarujące; że nauki matematyczne zawierają wymysły bardzo subtelne i zdolne znacznie posłużyć tak dla zadowolenienia ciekawych, jak dla ułatwienia wszystkich rzemiosł i zmniejszenia pracy człowieka; że pisma, traktujące o obyczajach, mieszczą nauki i zachęty do cnoty nader użyteczne; że teologja uczy, jak zdobywać niebo; że filozofja daje sposób rozprawiania z prawdopodobieństwem o wszystkich rzeczach i budzenia podziwu mniej uczonych; że prawo, medycyna i inne nauki przynoszą zaszczyty i bogactwa tym, którzy je uprawiają; że wreszcie dobrze jest zbadać je wszystkie, nawet najbardziej zabobonne i fałszywe, aby poznać ich prawdziwą wartość i nie dać się im omamić.

Ale sądziłem, że już dosyć czasu poświęciłem językom, a nawet także czytaniu ksiąg starożytnych, ich historii i bajek. Rozmawiać bowiem z ludźmi innych wieków, jest to poniekąd to samo, co podróżować. Dobrze jest wiedzieć coś o obyczajach rozmaitych ludów, aby bardziej zdrowo sądzić o naszych, i abyśmy nie myśleli, że wszystko, co jest przeciw naszym modłom, jest śmieszne i przeciw rozumowi, jak to mają zwyczaj mniemać ci, którzy nic nie widzieli. Ale kiedy się obraca zbyt wiele czasu na podróżowanie, człowiek staje się wreszcie obcym w swoim kraju; kiedy się jest zanadto ciekawym rzeczy, które się działy w minionych wiekach, jest się zazwyczaj bardzo nie-

świadomym tych, które się dzieją współcześnie z nami. Prócz tego bajki przedstawiają, jako możliwe, wiele wydarzeń w istocie niemożliwych; a nawet najbardziej wierna historia, jeżeli nie zmienia i nie pomnaża wartości rzeczy, aby je uczynić godniejszymi czytania, opuszcza przynajmniej zawsze okoliczności najbardziej pospolite i najmniej świetne, z czego pochodzi, iż reszta nie wydaje się taką, jaką jest, i że ci, którzy kierują swoje obyczaje wedle przykładów, stąd czerpanych, łatwo skłonni są popaść w szaleństwa paladynów z romansów i imać się zamiarów, które przechodzą ich siły.

Ceniłem wielce wymowę i byłem rozkochany w poezji; ale sądziłem, iż jedno i drugie są to raczej dary umysłu, niż owoce studjów.. Ci, którzy silniejsi są w rozumowaniu i lepiej trawia myśli, aby je oddać jasno i zrozumiale, mogą zawsze lepiej przekonać o swoich poglądach, chociażby mówili jedynie chłopską gwarą i nigdy nie uczyli się retoryki; ci zaś, którzy mają pomysły bardziej powabne i umieją je wyrazić z największym wdziękiem i okrasą, byliby zawsze największymi poetami, choćby sztuka poetycka była im zupełnie nieznaną.

Podobałem sobie zwłaszcza w naukach matematycznych, a to dla pewności i oczywistości ich racyj; ale nie ogarniałem jeszcze prawdziwego ich użytku; a sądząc, iż służą jedynie dla sztuk me-

chanicznych, dziwiłem się, iż, skoro ich podwaliny są tak mocne i stałe, nie zbudowano na nich czegoś wznioślejszego. Przeciwnie znowuż, pisma starożytnych pogan, traktujące o obyczajach, porównywałem do pałaców bardzo pysznych i wspaniałych, ale zbudowanych jeno na piasku i błocie: wynoszą bardzo wysoko cnoty i ukazują je, jako godne czci ponad wszystko na świecie; ale nie dosyć uczą je poznać, i często to, co nazywają tak pięknem imieniem, jest jedynie bezczułością, lub pychą, lub rozpaczą, lub ojcobójstwem.

Miałem cześć dla teologii i pragnąłem nie gorzej od innych pozyskać sobie niebo; ale, dowiedziawszy się, jako rzecz bardzo pewną, że droga doń jednak jest otwarta dla najbardziej nienauczonych, co dla najuczeńszych, i że prawdy objawione, które tam prowadzą, stoją powyżej naszego pojęcia, nie byłbym się odważył poddać ich niemu wątplemu rozumowaniu, i myślałem, że, aby podjąć takie badanie z pomyślnym skutkiem, trzeba mieć jakowąś nadzwyczajną pomoc nieba i być więcej niż człowiekiem.

Nie powiem nic o filozofji, chyba to, iż, widząc, jako uprawiały ją najwyborniejsze duchy, żyjące od wielu wieków, i że, pomimo tego, nie znajduje się w niej jeszcze żadnej rzeczy, o którąby się nie spierano, któraby więc tem samem nie była wątpliwą, nie byłem tyle zarozumiałym, aby spodziewać się lepiej w tem utrafić, aniżeli inni.

Rozważając, ile może być rozmaitych mniemań, dotyczących tego samego przedmiotu, mniemań, podtrzymywanych przez ludzi uczonych, podczas gdy, w istocie, nie może być nigdy więcej, niż jedno, któreby było prawdziwe, osądziłem niemal, jako fałszywe, wszystko, co było tylko prawdopodobne.

Co do innych nauk (ile że czerpią zasady swoje w filozofji), sądziłem, że nie można było zbudować nic trwałego na podstawach tak niepewnych. Ani honory, ani zyski, jakie obiecują, nie były wystarczającym bodźcem, aby mnie skłonić do ich studjowania. Nie byłem, Bogu dzięki, w położeniu, któreby mnie zniewalało czynić rzemiosło z nauki dla poprawy mego losu; mimo zaś, iż nie podpisuję się, na sposób cyników, pogardą dla sławy, bardzo mało nęciła mnie ta, którą mogłem na być jedynie zapomocą fałszywych tytułów. Wreszcie, co się tyczy nauk nieczystych, sądziłem, iż dostatecznie wiem, ile są warte, aby się nie dać zmamić ani obietnicom alchemisty, ani przepowiedniom astrologa, ani szalbierstwom magika, ani sztuczkom lub przechwałkom żadnego z ludzi, czyniących rzemiosło z tego, aby wiedzieć więcej, niż wiedzą.

Dlatego też, skoro tylko wiek pozwolił mi wyjść z pod władzy nauczycieli, porzuciłem zupełnie zgłębianie nauk. Zgodziwszy się nie szukać już innej wiedzy prócz tej, jaką mógłbym znaleźć w samym sobie, lub też w wielkiej księdze świata,

obróciłem resztę młodości na podróżowanie, oglądanie dworów i wojsk, szukanie towarzystwa ludzi rozmaitych usposobień i stanów, gromadzenie rozmaitych doświadczeń, próbowanie samego siebie w przygodach, jakie mi los nadarzy, wszędzie zaś na zastanawianie się nad następczącymi się rzeczami w taki sposób, iżbym mógł wyciągnąć z nich jakąś korzyść. Zdawało mi się bowiem, iż może znajdę o wiele więcej prawdy w rozumowaniach, jakie każdy czyni odnośnie do spraw, które mu są bliskie, i których obrót musi go ukarać niebawem, jeśli je źle osądził, niż w sądach, jakie czyni uczony w swojej pracowni odnośnie do spekulacyj nie wydających żadnego skutku, i które nie mają dlań innych następstw, prócz może tego, iż wydobędzie z nich o tyleż więcej chluby, im bardziej będą oddalone od pospolitego rozsądku, a to iż musiał zużyć więcej dowcipu i sztuki, aby im nadać prawdopodobieństwo. Wreszcie, posiadałem zawsze bardzo silne pragnienie, aby się nauczyć rozróżniać prawdę od fałszu, aby widzieć jasno w moich czynach i stąpać pewnym krokiem przez życie.

Prawda, iż, podczas gdy tak przyglądałem się obyczajom innych ludzi, nie znajdowałem nic, na czem mógłbym się oprzeć, i zauważyłem w nich niemal też samą rozbieżność, co wprzód w moimaniach filozofów. Ostatecznie, największą korzyścią, jaką z nich dobyłem, było to, iż, widząc wiele rzeczy, które, jakkolwiek zdają się nam bar-

dzo śmieszne i niedorzeczne, zażywają, mimo to, powszechnego wzięcia i uważania u innych wielkich narodów, uczyłem się stąd, aby nie wierzyć nazbyt pewnie w nic, o czem przekonywał mnie jeno przykład i obyczaj. W ten sposób, oswobadzałem się pomału z wielu błędów, które mogą zaciemniać nasze naturalne światło i czynić nas mniej zdolnymi do pojmowania. Ale, skoro obróciłem kilka lat na studjowanie w ten sposób w księdze świata i zdobywanie niejakiego doświadczenia, postanowiłem pewnego dnia zagłębić się również w samego siebie i użyć wszelkich sił mojego ducha dla wyszukania dróg, jakimi iść mi należało. Powiodło mi się to, jak sądzę, o wiele lepiej, niż gdybym się nie był nigdy oddalił od mego kraju ani od książki.

CZĘŚĆ DRUGA.

Byłem wówczas w Niemczech, dokąd powołały mnie wojny, które ciągną się tam jeszcze. Kiedy wracałem z koronacji cesarza i do armji, początek zimy zatrzymał mnie na kwaterze, gdzie, nie znajdując żadnego towarzystwa, któreby mi odpowiadało, i nie mając zresztą, na szczęście, trosk ani namiętności, któreby mnie mąciły, siedziałem przez cały dzień zamknięty sam w ciepłej izbie, za jedyną rozrywkę zabawiając się z własnymi myślami. Jedną z pierwszych myśli było spostrzeżenie, że często dzieła złożone z rozmaitych części i wykonywane ręką rozmaitych mistrzów, mniej są doskonałe, niż te, nad którymi pracował tylko jeden człowiek. Tak, widzimy, że budowle, które jeden architekt podjął i wykonał, są zazwyczaj piękniejsze i lepiej rozmieszczone, niż te, które wielu ludzi starało się skleić, posługując się starymi murami, zbudowanymi w innych celach. Tak owe starożytne grody, które, będąc z początku jedynie warowniami, zmieniły się kolejną czasów, w wielkie miasta, są zazwyczaj tak lichy rozłożone, w porównaniu do tych regularnych proporcji, które inżynier wytycza wedle swej fantazji na pustej rów-

ninie, że, chociaż, zważywszy każdy budynek z osobna, znajduje się w nich często tyleż albo więcej sztuki, niż w tamtych, wszelako, widząc, jak są rozmieszczone, tu duże, tu małe, i jak ulice są przez to krzywe i nierówne, powiedziałoby się raczej, iż to traf, a nie wola kilku ludzi, władających rozumem, rozłożyła je w ten sposób. A jeśli się zważy, że mimo to we wszystkich czasach było zawsze kilku urzędników, obowiązanych z urzędu czuwać nad budowlami prywatnych osób, iżby służyły zarazem ku publicznej ozdobie, uzna się, że trudno jest, pracując jeno na dziełach cudzych, dokonać rzeczy bardzo doskonałych. Tak, wyobrażam sobie, że ludy, które, będąc wprzód półdzikimi i cywilizując się jedynie stopniowo, układały sobie prawa jedynie w miarę, jak dolegające im zbrodnie i spory zmuszały je do tego, nie mogą posiadać tak dobrych urządzeń, jak owe, które od samego początku swego skupienia przestrzegały ustaw jakiegoś roztropnego prawodawcy. Tak samo pewnem jest, że instytucja prawdziwej religii, której Bóg sam nazначył przepisy, musi być nieporównanie lepiej postanowiona, niż wszystkie inne. Aby zaś mówić o rzeczach ziemskich, sądzę, iż, jeśli Sparta była niegdyś bardzo kwitnąca, to nie z przyczyny dobroci każdego z jej poszczególnych praw (między którymi było wiele bardzo dziwacznych, a nawet sprzecznych z dobrymi obyczajami), ale z tej przyczyny, iż będąc wymyślone

przez jednego twórcę ¹⁾, wszystkie one zmierzały do jednego celu. I tak samo pomyślałem, że wiadomości książkowe (przynajmniej te, których racje są jedynie prawdopodobne i na które niema żadnego dowodu, jako iż złożyły się i urosły stopniowo z mniemań wielu rozmaitych osób), nie są tak bliskie prawdy, jak proste rozumowania, jakie może naturalnem rozeznaniem uczynić człowiek o zdrowym rozsądku, odnośnie do rzeczy, jakie mu się nastrećzają. I jeszcze pomyślałem, iż, jako że wszyscy byliśmy dziećmi, zanim staliśmy się mężami, i że długo trzeba nam było dać się powodować naszym chęciom i naszym preceptorom, których dążenia były często sprzeczne, a z których ani jedni, ani drudzy niezawsze może doradzali to, co najlepsze, — prawie niemożliwe jest, aby nasze sądy były tak czyste i pewne, jak byłyby, gdybyśmy zawsze mieli całkowite posiadanie naszego rozumu od samego urodzenia i zawsze nim jeno się powodowali.

Prawda, iż nie widzimy, aby w mieście burzono wszystkie domy jedynie w tym celu, aby je przebudować na inny sposób i upiększyć ulice; widzimy jednakże, iż wielu burzy swoje domostwa, aby je odbudować na nowo: niekiedy nawet zmuszeni są do tego, kiedy dom grozi niebezpieczeństwem zawalenia, i kiedy fundamenty nie są dość pewne.

¹⁾ Mowa o prawodawcy Likurgu; według nowszych badań jest to postać mityczna.

Zgodnie z tym przykładem, uznałem, iż niema w istocie prawdopodobieństwa, aby pojedynczy człowiek powziął zamiar zreformowania państwa, zmieniając wszystko od fundamentów i burząc je, aby wznieść na nowo; ani też chciał zreformować całokształt nauk lub porządek nauczania, ustanowiony w szkołach; ale że, co do wszystkich mnie-
mań, jakie we mnie dotąd wpojono, nie mogę uczynić nic lepszego, jak wziąć się raz do tego, aby je z siebie usunąć, iżby później pomieścić tam na nowo, albo inne lepsze, albo nawet te same, skoro je dostosuję do miary rozumu. I uwierzyłem mocno, że zapomocą tego sposobu uda mi się poprowadzić moje życie o wiele lepiej, niż gdybym je budował jedynie na starych fundamentach i opierał się jedynie na zasadach, które dałem w sobie wmówić w młodości, nie zbadawszy nigdy, czy są prawdziwe. Mimo bowiem, że spostrzegłem w tem rozmaite trudności, nie były one wszelako bez lekarstwa, ani nie można ich równać z temi, które mieszczą się w reformowaniu najmniejszych rzeczy, tyjących powszechności. Te wielkie ciała zbyt trudne są do podniesienia, skoro raz runą, a nawet do podtrzymania, skoro się zachwieją, i upadek ich jest zawsze rzeczą bardzo ciężką. Następnie, co do ich niedoskonałości, jeśli je posiadają, (a sama różnaitość, będąca między niemi, wystarcza, aby upewnić, iż wiele z nich je posiada), przyzwyczajenie złagodziło je z pewnością

wszystkich mniemań, jakie się przyjęło poprzednio do wierzenia, nie jest przykładem, za którym godziłoby się iść każdemu. Świat jest poniekąd złożony z dwóch rodzajów umysłów, którym nie przychodzi się to bynajmniej, a mianowicie: tych, którzy, uważając się za zdatniejszych, niż są w istocie, nie mogą się powstrzymać, aby się nie kwapić z swym sądem, ani też nie mają dosyć cierpliwości, aby prowadzić po porządku wszystkie swoje myśli: skąd pochodzi, iż skoro raz odważyli się wątpić o zasadach, jakie otrzymali i zboczyć z powszechnej drogi, nigdy nie zdołają się trzymać ścieżki, jaką trzeba obrać, aby iść bardziej prosto i zbłąkają się na całe życie; dalej, tych, którzy, mając tyle rozsądku lub skromności, aby osądzić, iż mniej są zdolni odróżnić prawdę od fałszu, niż inni, których mogliby być uczniami, raczej powinni zadowolić się tem, aby trzymać się mniemań owych drugich, niż szukać na własną rękę lepszych.

Co do mnie, byłbym z pewnością z liczby tych ostatnich, gdybym miał w życiu tylko jednego mistrza, lub też gdybym nie był przyznał różnic, jakie we wszystkich czasach istniały pomiędzy mniemaniami najuczeńszych. Ale, dowiedziawszy się w szkołach jeszcze, że nie można wymyślić nic tak dziwaczного i mało godnego wiary, czegoby kiedyś nie był powiedział jakiś filozof, później w podróżach moich poznałem, że ludzie, którzy mają pojęcia bardzo odmienne od naszych, nie konie-

cznie jeszcze są przez to dzikimi ani barbarzyńcami, ale że wielu z nich cieszy się tyleż, albo więcej, niż my, rozumem. Zważyłem, jak bardzo ten sam człowiek, z tym samym umysłem, wychowany od dzieciństwa między Francuzami lub Niemcami, staje się różnym od tego, czem byłby, gdyby zawsze żył pośród Chińczyków albo Kanibalów. Dalej, ta sama rzecz, aż do mód i strojów, która podobała się nam przed dziesięciu laty i będzie się nam może znowuż podobała, nim dziesięć lat upływie, wydaje się teraz śmieszna i niedorzeczna tak, iż na przekonania nasze raczej wpływa zwyczaj i przykład, niż jakiegokolwiek pewne zasady. Wreszcie, większość głosów nie jest dowodem, któryby coś był wart dla prawd nieco przytłuczonych do poznania z tej przyczyny, iż o wiele prawdopodobniejsze jest, aby jeden człowiek trafił na nie, niż cały lud. Z tych wszystkich przyczyn nie mogłem wybrać nikogo, którego mniemania zdalyby mi się godne, aby je przełożyć nad inne, i uczułem się niejako zmuszony podjąć samemu powodowanie sobą.

Ale, jak człowiek, który kroczy sam i wśród ciemności, postanowiłem iść tak wolno i poczynać sobie, w każdej rzeczy, z tyloma ostrożnościami, aby, gdybym nawet miał się posuwać bardzo niewiele, uchronić się przynajmniej od upadku. Nie chciałem nawet zaczynać od tego, aby odrzucać zupełnie którekolwiek z mniemań, które mogły się

niegdyś wcisnąć w moje przeświadczenie, nie wprowadzone w nie rozumem. Przedtem chciałem obmyślić dokładny zarys dzieła, jakie podejmowałem, i znaleźć prawdziwą metodę, któraby mnie doprowadziła do świadomości wszystkich rzeczy, dostępnych dla mego umysłu.

Za moich młodszych lat, między innemi częściami filozofji, studjowałem dość pilnie logikę, między zaś naukami matematycznymi geometrię analityczną i algebrę, trzy sztuki lub nauki, które mogły mi być przydatne w moim zamiarze. Ale, rozpatrując się w nich, zauważyłem, iż, co do logiki, jej *sylogizmy* ¹⁾ i większość innych reguł raczej służą do wytłumaczenia komuś drugiemu rzeczy, które wiemy, lub nawet, jak sztuka *Lulliusa* ²⁾, do mówienia bez rozeznania o tem, czego się

¹⁾ Forma rozumowania dedukcyjnego. Wniosek otrzymuje się z dwu przesłanek które mają jeden termin wspólny. N. p. Racjonalista widzi podstawy wiedzy w rozumie. Descartes jest racjonalistą, a więc Descartes widzi podstawy wiedzy w rozumie. Termin wspólny „racjonalista”. W logice scholastycznej sylogizm wyr. gr. συλλογίζεσθαι — miarkować, wnioskować) odgrywa rolę pierwszorzędną, wypełniając niemal całkowicie ramy tej nauki. Krytyczna uwaga Descartes'a o regułach logiki świadczy o jego rozbracie z filozofją scholastyczną.

²⁾ Ramon Lull (z łacińska Raymundus Lullus, 1235 — 1315), rodem z Hiszpanji, jest wynalazcą t. zw. „Ars magna”, „wielkiej sztuki”. Wynalazek polegał na mechanicznem kombinowaniu pojęć za pomocą specjalnego przyrządu, składającego się z koncentrycznych kół, z których każde przedstawiało jakąś umiejętność z jej zasadniczymi pojęciami. Obrót tych kół dokoła wspólnego środ-

nie wie, niżli do nauczania się ich samemu. Mimo iż logika zawiera w istocie wiele przepisów bardzo prawdziwych i bardzo dobrych, jest w niej wszelako, zamieszanych pomiędzy owe, tyle innych, szkodliwych lub zbytecznych, że prawie równie trudno jest wydzielić je, co wydobyć Djanę lub Minerwę ze złomu marmuru, w którym nawet nie jest jeszcze naszkicowana. Co się tyczy analizy starożytnych i algebry współczesnych, to, poza tem iż rozciągają się jedynie na przedmioty bardzo oderwane i które zdają się bez żadnego zastosowania, pierwsza z nich jest zawsze tak związana z figurami, iż, ćwicząc umysł, równocześnie znacznie nuży wyobraźnię; w drugiej zaś tak się poddano władzy pewnych prawideł i znaków, iż uczyniono z niej sztukę mętną i ciemną, która zagwazdza umysł, miast by go rozwijała ¹⁾. To było przyczyną, iż umyśliłem szukać innej jakiej metody, która, obejmując korzyści tych trzech, byłaby wolna od ich błędów. Mnogość praw dostarcza często uspra-

ka dawał wszelkie pożądane kombinacje pojęć, co znów służyło „dowodem” pożądanych prawd. Cała koncepcja jest niedorzeczna, aczkolwiek ma pewne plusy mnemotechniczne, może, mianowicie, ułatwiać zapamiętanie, podobnie jak scholatywne nazwy sylogistycznych trybów.

¹⁾ Nie należy uogólniać, jeśli chodzi o poglądy Descartes'a, jego niepocholebną uwagi o matematyce. Nauka ta zajmuje w systemie filozoficznym autora miejsce nader poczesne, o czem przekona czytelnika dalszy ciąg „Rozprawy”. W danym wypadku chodzi jedynie o wartość analizy geometrycznej i algebry dla poszukiwanej przez Descartes'a metody.

wiedliwienia występkom; państwo o wiele lepiej jest rządzone wówczas, gdy ma ich bardzo niewiele, ale wzamian bardzo ściśle przestrzeganych. Podobnie, zamiast wielkiej liczby prawideł, z których składa się logika, sądziłem, iż wystarczą mi następujące cztery, bylebym powziął stałe i niezłomne postanowienie nie chybień ani razu w ich przestrzeganiu.

1 || Pierwszem jest, aby nie przyjmować nigdy żadnej rzeczy za prawdziwą, dopóki nie poznam jej oczywiście, jako takiej: to znaczy, aby unikać starannie pośpiechu i uprzedzenia i nie pomieszczać w swoim sądzie nic, tylko to, co się przedstawi memu umysłowi tak jasno i wyraźnie, iż nie będę miał żadnej możności podania tego w wątpliwość.

2 || Drugiem, aby każdą z rozpatrywanych trudności podzielić na tyle części, na ile się da, i ile będzie potrzeba dla lepszego jej rozwiązania.

3 || Trzecie, aby prowadzić myśli po porządku, zaczynając od przedmiotów najprostszych i najłatwiejszych do poznania, i pomału, jak gdyby po stopniach, wstępować aż do poznania bardziej złożonych; przyczem należy przypuszczać porządek nawet między temi, które nie tworzą naturalnego szeregu.

4 || Ostatnie, aby wszędzie czynić wyszczególnienia tak dokładne i przeglądy tak powszechne, abym był pewny, iż nic nie opuściłem.

Długie łańcuchy rozumowań, samych w sobie prostych i łatwych, któremi geometrzy zwykli się posługiwać, aby dojść do najtrudniejszych demonstracyj, dały mi przyczynę wyobrażenia sobie, iż wszystkie rzeczy, które mogą podpadać świadomości ludzkiej, wysnuwają się z siebie w tenże sam sposób, i że, byleby tylko powstrzymać się od przyjęcia za prawdziwą którejś, która nią nie jest, i zachować zawsze porządek, jaki jest potrzebny, aby je wyprowadzić jedno z drugich, nie mogą istnieć tak odległe, do którychby się nie dotarło, ani tak ukryte, którychby się nie odkryło. I niewiele miałem kłopotu z szukaniem tych, od których należałoby zacząć; wiedziałem już bowiem, że od najprostszych i najłatwiejszych do poznania. Zważywszy, że pomiędzy wszystkimi ludźmi, którzy poprzednio poszukiwali prawdy w naukach, jedynie tylko matematycy umieli znaleźć jakieś dowody, to znaczy jakoweś racje pewne i oczywiste, nie wątpiłem, iż należy zacząć od tych, które oni rozpatrywali; mimo iż nie spodziewałem się stąd innego pożytku, jak tylko, iż przyzwyczają one mój umysł do karmienia się prawdą i nie zadowalania się fałszywymi racjami. Ale nie zamierzałem zgłębiać w tym celu wszystkich poszczególnych nauk, które nazywa się powszechnie matematycznymi. Mimo, że przedmioty ich są różne, godzą się jednakże one wszystkie w tem, iż nie rozważają czego innego, tylko rozmaite stosunki lub proporcje,

jakie w nich zachodzą. Pomyślałem przeto, iż pożyteczniej mi będzie zbadać te proporcje w ogólności, podstawiając je jedynie w tych przedmiotach, których poznanie stanie się przez to łatwiejsze, nie wiążąc ich wszelako zgoła z temi przedmiotami, iżbym je mógł tem łatwiej zastosować później do wszystkich innych, do którychby się nadały. Następnie, wzięwszy pod uwagę, iż, aby poznać te proporcje, będę niekiedy musiał rozważać każdą oddzielnie, a niekiedy tylko zapamiętać lub obejmować więcej razem, pomyślałem, iż aby je lepiej rozważać oddzielnie, powinienem wyobrazić je sobie w linjach, jako, iż nie widzę nic prostszego, ani też nic, cobym mógł jaśniej uzmysłwić wyobraźni i zmysłom. Zasię, aby je ująć lub połączyć w większej liczbie, trzeba mi będzie wyrazić je sobie w jakichś cyfrach, najprostszych jak tylko możebne; w ten sposób zapożyczę wszystko, co jest najlepsze z analizy geometrycznej i z algebry i poprawię wszystkie braki jednej zapomocą drugiej¹⁾.

Jakoż, w istocie, śmiem powiedzieć, iż ściśle przestrzeganie tych niewielu prawideł, jakie obrałem, dało mi taką łatwość w rozplątywaniu wszystkich kwestyj, na które te dwie nauki się rozciągają, iż w ciągu dwóch czy trzech miesięcy, jakie obróciłem na ich rozpatrywanie, zaczynając od najprostszych i najogólniejszych, i używając każdej praw-

¹⁾ Mowa geometrii analitycznej, której tworcą jest Descartes.

dy, jaką znalazłem za prawidło, które mi służyło potem do znalezienia innych, nietylko uporałem się z wieloma rzeczami, które zdały mi się wprzód bardzo trudne, ale zdało mi się także ku końcowi, że nawet w tych, których nie znałem, mogę oznaczyć, jakimi środkami i do jakiego punktu możliwem jest ich rozwiązanie. A nie wydam się wam może nadto chępliwym, jeśli zważycie, iż, ponieważ w każdej rzeczy istnieje tylko jedna prawda, kto ją znajdzie, wie o tem tyle, ile można wiedzieć. Tak na przykład, dziecko, umiejące arytmetykę, wykonawszy dodawanie według reguł, może być przeświadczone, iż znalazło, odnośnie do sumy, której szukało, wszystko, co rozum ludzki zdoła znaleźć. Ostatecznie bowiem metoda, która uczy iść za właściwym porządkiem i rozróżniać ściśle wszystkie okoliczności tego, czego się szuka, zawiera wszystko to, co daje pewność prawidłom arytmetyki.

Ale najwięcej zadowolenia w tej metodzie dawało mi, iż, dzięki niej, miałem pewność, że we wszystkim posługuję się moim rozumem, jeśli nie doskonale, to przynajmniej najlepiej, jak jest w mojej mocy. Czulem, iż trzymając się jej, umysł mój przyzwyczajają się stopniowo do ogarniania przedmiotów bardziej jasno i wyraźnie. Nie przykuwszy jej do żadnej poszczegółnej materji, obiecywałem sobie zastosować ją do innych nauk z równym pożytkiem, z jakim posługiwałem się nią

przy algebrze. Nie iżbym dlatego ważył się odrazu rozpatrywać wszystkie gałęzie wiedzy, jakieby się nastreściły, to właśnie bowiem byłoby przeciwnie porządkowi, jaki metoda ta przepisuje. Wziąwszy pod rozwagę, iż zasady tych nauk winny być wszystkie zaczerpnięte z filozofji, w której nie znajdowałem jeszcze pewnych podstaw, pomyślałem, iż trzeba mi przedewszystkiem starać się ustalić takowe, i że — wobec tego, iż jest to rzecz najważniejsza w świecie i w której najbardziej należało się obawiać pośpiechu i uprzedzenia — nie powinienem podejmować dzieła tego wprzód, aż osiągnę wiek o wiele dojrzałszy, niż dwadzieścia trzy lat, które wówczas liczyłem, i aż zużyję wiele czasu na przygotowanie się do tych zadań, tak wykorzeniając z umysłu wszystkie błędne mniemania, jakie przyjąłem weń przed tym czasem, jak też gromadząc rozmaite doświadczenia, aby zbierać materję dla moich rozumowań i ćwicząc się ciągle w metodzie, jaką obrałem, aby umocnić się w niej coraz więcej.

CZEŚĆ TRZECIA.

Zanim się zacznie przebudowywać dom, w którym się mieszka, nie dość jest zburzyć go jeno i gromadzić zapas materiałów, oraz zgodzić architektów, lub też ćwiczyć się samemu w architekturze, a wreszcie nakreślić starannie plan. Trzeba także wystarać się o jakiś inny domek, gdzieby można wygodnie się pomieścić przez czas, który się będzie pracować nad nowym. Tak więc, iżbym nie pozostał chwiejny w moich czynnościach przez czas, przez który rozum zmuszał mnie być chwiejnym w moich sądach, i abym mógł podczas tego żyć naszczęśliwiej, jak zdołam, utworzyłem sobie moralność tymczasową, polegającą jedynie na trzech lub czterech zasadach, jakich wam chętnie udzielię.

Pierwszą było, aby być posłusznym prawom i obyczajom mego kraju, dzierżąc się stale religji, w której Bóg dozwolił mi łaskawie wyrosnąć od dzieciństwa. We wszelkiej innej rzeczy postanowiłem prowadzić się wedle mniemań najbardziej umiarkowanych i najbardziej oddalonych od wszelkiego wybryku, oraz powszechnie przyjętych w praktyce przez najroztropniejszych między tymi, z którymi mi żyć wypadnie. Zaczynając bowiem od owego czasu nie liczyć za nic moich własnych

mniemań (z przyczyny, iż chciałem je wszystkie poddać egzaminowi), byłem pewien, iż nie mogę uczynić nic lepszego, jak iść za mniemaniami ludzi najrozumniejszych. A mimo, że mogli znajdować się może ludzie równie rozsądni wśród Persów lub Chińczyków, co wśród nas, zdawało mi się, że najużyteczniuszem będzie prowadzić się wedle tych, z którymi żyć mi wypadło. Aby zaś wiedzieć, jakie są naprawdę ich mniemania, postanowiłem raczej baczyc na to, co czynią, niż na to, co mówią, nie tylko z tej przyczyny, iż, w skażeniu naszych obyczajów, niewielu jest ludzi, którzyby chcieli powiedzieć wszystko, co myślą, ale także z tej, iż często sami tego nie wiedzą. Czynność myśli, przez którą wierzy się w jakąś rzecz, różną jest od tej, przez którą nabywa się świadomości tego, iż się w nią wierzy: — jedno może istnieć bez drugiego. Miedzy rozmaitemi mniemaniami, jednako mającemi obieg, wybierałem zawsze najbardziej umiarkowane zarówno dlatego, iż są one najgodniejsze w praktyce i prawdopodobnie najlepsze, jako iż wszelki nadmiar bywa najczęściej zły; jak również, aby mniej się odwracać od prawdziwej drogi w razie, gdybym pobłądził, i gdybym wybrał jedną ostateczność, podczas gdy właśnie trzebaby wybrać przeciwną. A szczególnie mieściłem pomiędzy zdrożności wszystkie obietnice, przez które okrawa się coś z własnej swobody; nie iżbym ganił prawa, które, chcąc zaradzić niestałości sła-

bych umysłów, pozwalają, kiedy się ma jakiś dobry zamiar, lub nawet, dla pewności stosunków, zamiar sam w sobie obojętny, aby się czyniło śluby lub zobowiązania, które zmuszają do wytrwania w nim; ale z tej przyczyny, iż nie widziałem na świecie żadnej rzeczy, któraby pozostawała zawsze w tym samym stanie, i że, co się mnie tyczy, obiecywałem sobie doskonalić coraz bardziej moje sądy, a nie pogarszać; byłbym zatem mniemał, iż popełniam wielki błąd przeciw zdrowemu rozsądkowi, gdybym dlatego, że przychwalałem wprzód jakąś rzecz, miał się zobowiązywać uważać ją za dobrą jeszcze później, kiedy, być może, przestanie nią być, lub też ja przestanę uważać ją za taką.

Drugą zasadą było być możliwie najbardziej stałym i niewzruszonym w postępkach, i trzymać się mniemań nawet najbardziej wątpliwych, skoro już raz do nich przystąpię, niemniej pewnie, co gdyby były bardzo ugruntowane. Naśladowałem w tem podróżnych, którzy, zbłąkawszy się w lesie, nie powinni błędzić, kołując to w jedną, to w drugą stronę, ani tem mniej zatrzymywać się w miejscu, ale iść zawsze najprościej jak zdołają w tym samym kierunku i nie zmieniać go dla błahych racyj, mimo, że z początku może sam tylko przypadek skłonił ich do jego wyboru; zapomocą bowiem tego środka, jeśli nie idą ściśle tam, gdzie pragną, dojdą przynajmniej wkońcu gdzieś, gdzie

prawdopodobnie będzie im lepiej, niż w pośrodku lasu. Często czynności życia niecierpią żadnej zwłoki; skoro tedy nie jest w naszej mocy rozpoznać najprawdziwszych mniemań, winniśmy iść za najbardziej prawdopodobnymi. Choćbyśmy nawet nie widzieli więcej prawdopodobieństwa w jednych, niż w drugich, powinniśmy wszelako przychylić się ku niektórym i uważać je później, w odniesieniu do praktyki, już nie jako wątpliwe, ale jako zupełnie prawdziwe i pewne z tej przyczyny, iż powód, jaki nas skłonił do nich, jest takim. Dzięki temu zdołałem się odtąd uwolnić od żalów i wyrzutów, dręczących zazwyczaj sumienie umysłów słabych i chwiejnych, które bez zastanowienia chwytają się jakiejś rzeczy, jako dobrej, aby ją później osądzić za złą.

3 Trzecią ma zasadą było starać się zawsze zwyciężyć raczej siebie, niż los, i raczej odmienić me pragnienia, niż porządek świata, i naogół przyzwyczaić się do przeświadczenia, iż nie masz nic, co by było zupełnie w naszej mocy, prócz naszej myśli. Skoro zatem, odnośnie do rzeczy, będących nazewnątrż nas, zrobiliśmy, co było w naszej możliwości, wszystko, co nas oddala od pomyślnego wyniku, jest, w stosunku do nas, bezwarunkowo niemożliwe. To jedno zdało mi się wystarczające, iżbym na przyszłość nie pragnął niczego, czego bym nie mógł zdobyć, a tem samem, aby mnie uczynić zadowolonym. Wola nasza skłania się

z natury ku pragnieniu jeno tych rzeczy, które nasze pojęcie przedstawia pońiekąd za możliwe; jeżeli tedy będziemy uważać wszystkie dobra, będące nazewnątrz nas, jako jednako oddalone od naszej mocy, tak samo nie będziemy czuli żalu, iż nam chybiły te, które zdają się być nam należne od urodzenia, kiedy stracimy je bez naszej winy, jak nie rozpaczamy, iż nie posiadamy królestwa Chin albo Meksyku. Czyniąc, jak powiadają, z konieczności cnotę, tak samo nie będziemy pragnąć zdrowia, będąc chorzy, a wolności, będąc w więzieniu, jak obecnie nie pragniemy posiadać ciała z materji, równie nie podlegającej skażeniu, jak diament, albo też skrzydeł, aby latać, jak ptaki. Ale przyznaję, iż trzeba długiego ćwiczenia i często powtarzanej medytacji, aby się przyzwycząić do patrzenia pod tym kątem na wszystkie rzeczy; i sądzę, że na tem głównie polegała tajemnica owych dawnych filozofów, którzy zdołali umknąć się władzy losu i, mimo cierpień i ubóstwa, współzawodniczyć co do szczęśliwości z bogami. Zajmując się bezustanku zważaniem granic, jakie naznaczyła im natura, dochodzili do tak doskonałego przeświadczenia, że nic nie jest w ich mocy, prócz ich myśli, że to jedno wystarczało, aby ich wstrzymać od przywiązywania się do jakiegokolwiek innej rzeczy ¹⁾). Rozporządzali pragnieniami swemi tak

¹⁾ Charakterystyka ta pasuje do cyników — greckich filozofów. Wybitniejsi wśród nich: *Atinstenes*.

absolutnie, iż mieli w tem niejaki racje uważać się za bogatszych i potężniejszych i wolniejszych i szczęśliwszych, niż którykolwiek z innych ludzi, którzy, nie mając tej filozofji, choćby byli najbardziej uposażeni od natury i losu, nigdy nie rozporządzają w ten sposób tem, czego pragną.

Konkl. Wreszcie, jako konkluzję tych zasad moralnych, umyśliłem uczynić przegląd rozmaitych zatrudnień, jakie ludzie mają w tem życiu, aby starać się wybrać najlepsze. Nie wydając sądu o zatrudnieniach innych, sądziłem, iż nie mogę uczynić nic lepszego, jak iść dalej w tem, które podjąłem, to znaczy obrócić całe życie na rozwijanie mego rozumu i posuwanie się, ile mi będzie możebne, w poznaniu prawdy wedle metody, jaką sobie przepisałem. Doświadczyłem tak ogromnego zadowolenia od czasu, jak zacząłem posługiwać się

um. w 370 r. p. Chr. i Diogenes z Synopy, um. 323 p. Chr. Ostatni jest popularny ze względu na beczkę, w której zamieszkiwał. Zgodnie z nauką cyników szczęśliwość osiąga się na drodze cnoty. Cnote atoli zdobywa się nie przez wiedzę, jak uczyli stoicy i ku czemu skłania się Descartes, lecz przez samoopanowanie. Cnotliwym według Atistenesa, jest się o tyle, o ile nie ma się potrzeb. Popularnie cynikiem nazywamy człowieka, który odwraca się z kpinami od uznanych przez nas wartości. W związku z nauką cyników jest to o tyle uzasadnione, że filozofowie ci, dążąc do wyzbycia się wszelkich potrzeb, zajmowali stanowisko negatywne, a w najlepszym razie obojętne wobec takich wartości, jak: rodzina, państwo, ojczyzna.

tą metodą, iż nie sądziłem, aby można było doznać w tem życiu większych ani bardziej niewinnych słodyczy. Odkrywając codziennie, za jej pomocą, jakieś prawdy, które mi się zdawały dość ważne, a powszechnie nieznanie innym ludziom, odczuwałem w duchu taką radość, iż wszystko inne było mi obojętne. Zresztą, trzy poprzednie maksymy były oparte jedynie na zamiarze, jaki powziąłem, aby iść dalej w oświecaniu się. Skoro Bóg dał każdemu jakieś światło, aby rozróżniać prawdę od fałszu, nie byłbym mniemał, iż powinienem się bodaj chwilę zadowolić mniemaniami drugiego, gdybym nie był zamierzył użyć własnego sądu na zbadanie ich w odpowiednim czasie. Nie byłbym umiał wyzbyć się skrupułów, idąc za niemi, gdybym nie miał nadziei, iż nie stracę dlatego żadnej sposobności znalezienia lepszych, jeżeli istnieją. Nie byłbym wreszcie umiał ograniczyć moich pragnień, ani czuć się zadowolonym, gdybym nie poszedł drogą, na której, w przekonaniu, iż posiadam pewność nabycia wszystkich wiadomości, do jakich jestem zdolny, mniemałem, iż tym samym środkiem mam pewność nabycia wszystkich prawdziwych dóbr, jakie będą kiedykolwiek w mojej mocy. Wola nasza skłania się do ścigania lub unikania wszelkiej rzeczy jedynie wedle tego, czy nasze pojęcie przedstawi nam ją za dobrą, albo za złą; wystarczy tedy dobrze sądzić, aby dobrze czynić, i sądzić najlepiej, jak umiemy,

aby czynić też najlepiej, jak w naszej mocy ¹⁾), to znaczy nabyć wszystkie cnoty, a wraz wszystkie inne dobra, jakie da się nabyć; i kiedy się jest pewnym, że się to osiągnęło, niepodobna nie czuć się szczęśliwym.

Upewniwszy się w ten sposób co do tych zasad i odłożywszy je na stronę wraz z prawdami wiary, które zawsze były na pierwszym miejscu w moich wierzeniach, osądziłem, iż, co do reszty mniemań, mogę swobodnie przystąpić do ich uprzątnięcia. Otóż spodziewałem się lepiej z tem uporać, obcując z ludźmi, niż pozostając dłużej zamknięty w komorze, gdzie począłem wszystkie te myśli: zima tedy jeszcze niezupełnie dobiegła końca, a ja już puściłem się w drogę. I przez całe następne dziewięć lat ²⁾) czyniłem nie co innego, tylko tłukłem się tu i tam po świecie, starając się być raczej widzem, niż aktorem we wszystkich komedjach, jakie się na nim odgrywa. Rozważając w każdym przedmiocie szczególnie to, co mogłoby go uczynić podejrzanym i dać nam sposobność do omyłki, wykorzeniałem równocześnie z mego umysłu wszystkie błędy, jakie mogły się weń wprzód

¹⁾ Descartes bardzo wyraźnie uzależnia wolę od rozumu. Analogiczne poglądy głosili w starożytności: Sokrates, Plato i stoicy. Dobrze postępuje ten, kto wie, co to jest dobro, złe — ten, kto tego nie wie. Wniosek: cnoty się nabycie w miarę kształcenia umysłu. W podkreślonym poglądzie Descartes'a wyraźnie przejawia się jego racjonalizm.

²⁾ 1619—1628.

wślizgnąć. Nie iżbym w tem naśladował sceptyków, którzy wątpią, aby wątpić, i lubują się zawsze w niezdecydowaniu; przeciwnie, cały mój zamiar dążył jeno ku temu, aby się upewnić. Odrzucałem ruchomą ziemię i piasek, aby natrafić na skalę lub glinę. Udało mi się to, jak sądzę, dość dobrze, ile że, starając się odkryć fałszywość lub niepewność twierdzeń, jakie rozpatrywałem, nie zapomocą słabych przypuszczeń, ale zapomocą jasnych i pewnych rozumowań, nie spotykałem śród nich tak wątpliwego, z którego bym nie wyciągnął jakiejś dość pewnej konkluzji, choćby tej właśnie, iż nie zawiera ono nic pewnego. I, jako, burząc stare domostwo, zachowuje się zazwyczaj gruz, aby się nim posłużyć ku zbudowaniu nowego, tak, niwecząc wszystkie mniemania, które osądziłem, jako źle ugruntowane, czyniłem rozmaite spostrzeżenia i nabywałem mnogich doświadczeń, które posłużyły mi później ku zbudowaniu pewniejszych. Co więcej, ćwiczyłem się wciąż w metodzie, jaką sobie przepisałem; poza tem bowiem, iż starałem się naogół prowadzić wszystkie moje myśli wedle reguł, zachowywałem sobie, od czasu do czasu, kilka godzin, które obracałem osobiście na ćwiczenie się w trudnościach matematycznych, lub nawet także w niektórych innych, które mogłem niejako upodobnić do matematycznych, odłączając je od zasad wszystkich nauk, które mi się nie zdawały dość pewne, jako ujrzenie, iż uczyniłem w wielu wyłożo-

nych w tymże tomie ¹⁾. I tak, nie żyjąc napozór w inny sposób, niż ci, którzy, nie mając innego zadania, tylko pędzić życie lube, a niewinne, starają się oddzielić przyjemności od błędów, i którzy, aby się cieszyć swoim wczasem, nie nudząc się, zażywają wszystkich godziwych rozrywek, nie zaniebdywałem statecznego posuwania się w moim zamiarze i zapuszczania się w poznanie prawdy, być może więcej, niż gdybym był jeno czytał książki, lub obcował z uczonymi.

Bądź co bądź dziewięć lat spłynęło, zanim powziąłem jakieś postanowienie, dotyczące trudności, jakie zazwyczaj są przedmiotem dysput między uczonymi, i zanim zacząłem szukać podstaw jakiejś filozofji, pewniejszej, niż owa pospolita. Przykład wielu wybornych umysłów, które, miawszy przede mną ten zamiar, nie zyskały w nim, o ile mi się zdaje, powodzenia, sprawiał, iż wyobrażałem w tem sobie ogromne trudności. Nie byłbym może jeszcze długo ośmielił się podjąć tego zadania, gdyby nie doszło mych uszu, iż niektórzy już puszczają w obieg pogłoski, że się uporał z mem dziełem. Nie umiałbym powiedzieć, na czem gruntowali to mniemanie. Jeżeli przyczyniłem się w czem do niego przez moje odezwania, to chyba tem, iż przyznawałem się nieco szczerzej do tego, czego

¹⁾ Dioptryka, Meteory i Geometria ukazały się zrazu w tym samym tomie, co ta rozprawa (przyp. tłum.).

nie wiedziałem, niż zwykli czynić ludzie, cokolwiek obyci z naukami, a, być może, także tem, iż ukazywałem racje, jakie miałem, aby wątpić o wielu rzeczach, które inni uważali za pewne; — raczej niż żebym się chelpił jakąkolwiek wiedzą. Ale mając serce dość uczciwe, aby nie chcieć, by mnie brano za co innego, niż jestem, pomyślałem, iż trzeba, abym się starał wszelkimi sposobami stać godnym reputacji, jaką mi dawano. Oto mija właśnie ośm lat, jak pragnienie to kazało mi się oddalić od wszystkich miejsc, gdzie mógłbym mieć znajomych, i usunąć się tu, w kraj ¹⁾, gdzie długie trwanie wojny ustanowiło takie porządki, iż zdawałoby się, że wojska tutejsze służą jeno ku temu, aby można było z większem bezpieczeństwem kosztować słodyczy pokoju, i gdzie między ciżbą wielkiego narodu, bardzo czynnego i bardziej dbałego o własne sprawy, niż ciekawego cudzych, nie cierpiąc braku żadnej z dogodności, jakie znajdują się w najbardziej uczęszczanych miastach, mogłem żyć równie samotny i usunięty od świata, co na najbardziej odludnej pustyni.

¹⁾ Niderlandy, gdzie Descartes, zajęty tworzeniem swego systemu, spędził zdala od ludzi w różnych miejscowościach 20 lat (1629—1649).

CZĘŚĆ CZWARTA ¹⁾.

Nie wiem, czy powinienem wam opowiadać o pierwszych moich rozmyślaniach; są one bowiem tak oderwane, metafizyczne i tak niezwykcyjne, iż nie wszystkim będą może do smaku; jednakże, iżby można było osądzić, czy podstawy, jakie obrałem, są dość mocne, czuję się do pewnego stopnia zniewolony mówić o nich. Oddawna zauważyłem, że dla obyczajów dobrze jest iść niekiedy za mniemaniami, o których się wie, że są bardzo niepewne, tak jak gdyby były niewątpliwe (jako rzekłem już powyżej); ale, ponieważ wówczas pragnąłem poświęcić się jeno poszukiwaniu prawdy, sądziłem, iż trzeba mi począć sobie wręcz przeciwnie i odrzucić, jako bezwarunkowo fałszywe, wszystko to, w czem mógłbym powziąć najmniejszą wątpliwość, aby się przekonać, czy nie zostanie potem w mojem wierzeniu coś, coby było zupełnie niewątpliwe. Tak, z przyczyny, iż zmysły nasze zwodzą nas niekiedy, przyjąłem, że żadna rzecz nie jest taka, jak one nam przedstawiają. Ponieważ istnieją ludzie, którzy się myślą w rozu-

¹⁾ Część ta zawiera tezy, rozwinięte obszerniej przez Descartes'a w Rozmyślaniach.

mowaniu nawet odnośnie do najprostszych przedmiotów geometrii i wpadają w mylne wnioski, pomyślałem, iż ja jestem podległy błędom równie, jak każdy inny, i odrzuciłem, jako fałszywe, wszystkie racje, które przyjąłem niegdyś, jako doowiedzione. Wreszcie uważając, że wszystkie te same myśli, jakie mamy na jawie, mogą nam przychodzić wówczas, kiedy śpimy, zasię wówczas żadna z nich nie jest prawdziwa, postanowiłem przyjąć, iż wszystkie rzeczy, jakie weszły w mój umysł, nie bardziej są prawdziwe, niżli złudzenia senne. Ale równocześnie zastanowiłem się, iż, podczas gdy się przypuścić, że wszystko jest fałszywe, trzebaż, abym ja, który to myślę, był czemś; i, zważając, iż ta prawda: MYŚLĘ, WIĘC JESTEM ¹⁾, jest tak pewna i niezłomna, że wszystkie najskrajniejsze przypuszczenia sceptyków nie są zdolne jej obalić, osądziłem, iż mogę ją przyjąć bez skrupułu za pierwszą zasadą filozofji, której szukałem.

Następnie, rozpatrując z uwagą, czem jestem, uznałem, iż mogę udać, jakoby nie miał ciała, i jakoby nie było żadnego świata ani miejsca, gdziebym był; nie mogę wszelako udać, jakoby nie istniał. Przeciwnie, z tegoż właśnie, iż zamie-

¹⁾ To fundamentalne zdanie, na którem wspiera się system Descartes'a zostało wyróżnione specjalnym drukiem już w oryginale, gdzie brzmi: *je pense donc je suis*. Do historii przeszło w brzmieniu łacińskim: *cogito ergo sum*.

duszy
rzałem wątpić o prawdzie innych rzeczy, wynikało bardzo jasno i pewnie, że istnieję; natomiast, gdybym tylko przestał myśleć, choćby nawet wszystka reszta tego, co sobie wyobraziłem, była prawdą, nie miałbym żadnej przyczyny mniemać, iż istnieje. Poznałem stąd, że jestem substancją ¹⁾, której całą istotą lub przyrodą jest jeno myślenie, i która, aby istnieć, nie potrzebuje żadnego miejsca, ani nie zależy od żadnej rzeczy materialnej; tak, iż to JA, to znaczy dusza, przez którą jestem tem, czem jestem, jest zupełnie odrębna od ciała, a nawet jest łatwiejsza do poznania, niż ono, i że gdyby nawet ono nie istniało, byłaby i tak wszystkim, czem jest.

Następnie rozważyłem w ogólności, czego potrzeba, aby twierdzenie jakieś było prawdziwe i pewne; skoro bowiem znalazłem twierdzenie, o którym wiedziałem, że jest pewne, sądziłem, iż powinienem również wiedzieć, na czem polega ta pewność. I, zastanowiwszy się, iż w owem: *myślę, więc jestem*, niema nic, coby mnie upewniało, iż mówię prawdę, prócz tego, iż widzę bardzo jasno, że, aby myśleć, trzeba *być*, osądziłem, iż mogę przyjąć, jako powszechne prawidło, że rzeczy, które pojmujemy bardzo jasno i bardzo wyraźnie, są

¹⁾ Zdanie ważne ze względu na dualizm Descartes'a. Przyjmuje on dwie niezależne od siebie substancje: myślącą (dusza) i rozciągłą (materja, ciało).

prawdą: ¹⁾ zachodzi jeno niejaka trudność w tem, aby dobrze zważyć, które to rzeczy pojmujemy tak wyraźnie.

Zastanowiłem się dalej, iż są rzeczy, o których wątpię, i że, tem samem, istota moja nie jest zupełnie doskonała; widziałem bowiem jasno, iż znać jest większą doskonałością, niż wątpić. Umyśliłem tedy dochodzić, skąd nauczyłem się myśleć o czemś bardziej doskonałem, niż ja sam, i poznałem oczywiście, iż musi to być z jakiejś natury, która jest w istocie bardziej ode mnie doskonała. Co się tyczy myśli moich o wielu innych rzeczach nazewnątrz mnie, jak niebo, ziemia, światło, ciepło i tysiąc innych, nie byłem w takim kłopotcie, aby wiedzieć, skąd pochodzą. Nie widząc w nich nic, coby je miało czynić wyższemi nade mnie, mogłem mniemać, iż jeżeli są prawdziwe, wypływają z mojej natury, o ile posiada ona jakąś doskonałość; jeżeli nie prawdziwe, płyną snadź z nicości, to znaczy z tego we mnie, co posiadam ułomnego. Ale inna była sprawa z pojęciem istoty bardziej doskonałej niż moja; to bowiem, abym je czerpał z nicości, było rzeczą oczywiście niemożliwą. Że zaś

✓ ¹⁾ Descartes formułuje tutaj swój pogląd na kryterjum prawdy, którem jest oczywistość. Jest to oczywistość rozumu, a nie wyobraźni albo zmysłów. Podkreślić w sformułowaniu należy wyraz: pojmujemy. Bliższe wyjaśnienia Descartes'a w tej sprawie na str. 65.

myśl, aby coś doskonałego mogło być następstwem i zależnością od czegoś mniej doskonałego, jest równie odpychająca, jak to, aby coś mogło powstać z niczego, nie mogłem również posiadać tego pojęcia z samego siebie: ¹⁾ tak iż pozostawało tylko, że pomieściła ją we mnie natura w istocie bardziej ode mnie doskonała, a nawet posiadająca sama w sobie wszystkie doskonałości, o których mogę mieć jakieś pojęcie, to znaczy, aby się wyrazić w jednym słowie, która jest Bogiem. Do tego dodałem, iż, ponieważ znam niejaki doskonałości, których mi zbywa, nie jestem jedyną istotą, jaka istnieje (posłużę się, jeśli pozwolicie, swobodnie szkolnymi terminami), ale że musi koniecznie istnieć jeszcze jakaś inna, bardziej doskonała, od której jestem zależny i od której nabyłem wszystko, co posiadam. Gdybym bowiem był sam i niezależny od czegobądź innego, tak iż z siebie samego posiadałbym to niewiele, czem zbliżony jestem do doskonałej Istoty, z tą samą racją mógłbym posiadać z siebie całą resztę, której braku mam świadomość, i w ten sposób być samemu nieskończonym, wiecznym, niezmiennym, wszystkowiedzącym, wszechmogącym, słowem, mieć wszystkie do-

¹⁾ Rozumowanie to nasuwa zarzut, dlaczegoby przez porównywanie własności naszych z własnościami innych ludzi, zwierząt i wogóle przyrody nie mogło powstać w nas pojęcie doskonałości. Por. A. Raciborski: „Podręcznik do historii filozofji”. Lwów 1901, str. 206 i nast.

skonałości, które mogłem odkryć w Bogu. Wedle powyższego rozumowania, aby poznać naturę Boga o tyle, o ile moja natura jest do tego zdolna, trzeba mi było jedynie zważyć o każdej rzeczy, której jakiś cień znajdowałem w sobie, czy jest doskonałością posiadać ją, czy nie. Mogłem przyjąć za pewnik, że żadna z tych, które znamionują jakąś niedoskonałość, nie będzie w nim, ale że wszystkie inne będą. Tak widziałem, iż wątplenie, niestałość, smutek i podobne rzeczy nie mogą w nim być, zważywszy, że ja sam wielce rad się czułem, gdy byłem od nich wolny. Następnie po-
zatem, miałem pojęcie wielu rzeczy dotykalnych i cielesnych; choćbym bowiem przypuścił, że śnię i że wszystko, co widzę lub wyobrażam sobie, jest fałszywe, nie mogłem wszelako zaprzeczyć, że pojęcia te znajdują się istotnie w mojej myśli. Po-
znałem dalej w sobie bardzo jasno, że natura my-
śląca różna jest od cielesnej; otóż, zważywszy, że wszelkie złożenie świadczy o zależności, zależność zaś jest oczywistym brakiem, osądziłem, iż Bóg, jako doskonały, nie może być i, tem samem, nie jest złożony z tych dwóch natur; jeżeli natomiast istnieją w świecie jakieś ciała lub też jakieś inteligencje lub inne natury niezupełnie doskonałe, istnienie ich musi zależeć od jego potęgi w ten sposób, iż nie mogą trwać bez niego ani sekundy.

Chciałem szukać przez chwilę innych prawd. Wziąłem pod uwagę przedmiot geometrów, który

pojmowałem, jako ciało ciągle, lub przestrzeń, nieskończenie.¹⁾ rozciągniętą w długość, szerokość i wysokość lub głąb, podzielne na różne części, które mogą mieć rozmaite kształty i wielkości i mogą poruszać się lub przenosić we wszelaki sposób. Takie bowiem zasady przyjmują geometryści w swoim przedmiocie. Przebiegłem kilka z ich najprostszych demonstracyj i doszedłem, że ta niezłomna pewność, jaką świat im przypisuje, oparta jest na tem, iż wyraźnie się je pojmuje, zgodnie z regułą, którą dopiero co wymienilem. Ale doszedłem równocześnie, że niema w nich nic, coby mnie upewniało o istnieniu tych przedmiotów. Naprzykład, widziałem dobrze, iż, skoro przypuści się trójkąt, muszą jego trzy kąty być równe dwóm kątom prostym, ale nie widziałem jeszcze nic, coby mnie upewniało, iż istnieje na świecie jakiś trójkąt; podczas gdy, wracając do rozpatrywania mego pojęcia o doskonałej istocie, znajdowałem, iż istnienie jej jest w niej zawarte w ten sam sposób, w jaki zawarte jest w istnieniu trójkąta to, iż trzy jego kąty równe są dwóm prostym, lub w istnieniu kuli, że wszystkie jej części jednakowo są oddalone od środ-

¹⁾ W oryginale: indéfiniment. Descartes rozróżnia: indéfini i infini. Pierwszy wyraz służy do oznaczenia tego co jest nieskończone pod względem granic, co jest nieograniczone. Drugi — do oznaczenia tego, co jest nieskończone pod każdym względem. Ściśle biorąc przeto, w terminologii Descartes'a przestrzeń jest nieograniczenie rozciągła, nieskończony zaś (infini) jest wyłącznie Bóg.

ka, lub może jeszcze oczywiście. Stąd wynika, iż istnienie Boga, który jest tą istotą tak doskonałą, jest conajmniej równie pewne, jak może być pewnym jakikolwiek dowód geometryczny ¹⁾).

To, że wielu ludzi żyje w przeświadczeniu, iż trudno go jest poznać, a również trudno poznać, czym jest ich dusza, pochodzi stąd, że nie wznoszą nigdy umysłu ponad rzeczy dotykalne, i tak są przyzwyczajeni zważać wszystko jedynie wyobrażeniem, który to sposób myślenia właściwy jest dla rzeczy materialnych, iż wszystko, co się nie da wyobrazić, wydaje się im niezrozumiałe. Wyraża się to jasno w tem, co nawet filozofowie głoszą za pewnik w swoich szkołach, iż niema nic w pojęciu, coby nie było pierwotnie w zmysłach ²⁾, a wszak

¹⁾ Całe to rozumowanie żywo przypomina ontologiczny dowód istnienia Boga skonstruowany w średnio-wieczu, w wieku XI, przez Anzelma Kantuareńskiego. Punkt ciężkości tego dowodu, podobnie jak u Descartes'a, spoczywa w twierdzeniu, że do pojęcia istoty doskonałej należy cecha istnienia (inaczej istota ta nie byłaby doskonałą), a skoro tak, to z pojęcia Boga wynika jego istnienie. Już współczesny Anzelmowi mnich Gaunilo wykrył w jego dowodzie błąd logiczny, twierdząc słusznie, że niezależnie od tego, czy pomyślimy sobie istotę doskonałą, czy też istniejącą istotę doskonałą, zawsze będą to tylko nasze myśli, z których nie wynika faktyczne istnienie owej istoty. (Por. Prof. dr. K. Twardowski: „O filozofii średnio-wiecznej wykładów sześć”. Lwów 1910, str. 46—48).

Krytyka Anzelma przez Gaunilo stosuje się i do rozumowania Descartes'a. Z najlepiej skonstruowanego pojęcia nie wynika, że istnieje odpowiadający temu pojęciu przedmiot. Błąd ten w rozumowaniu jest charakterystyczny dla racjonalizmu.

²⁾ Zasada empirystyczna, wyznawana przez tych filozofów, według których wszelka wiedza pochodzi z do-

pewne jest, że pojęcie Boga ani duszy nigdy w nich nie powstało. Zdaje mi się, że ci, którzy chcą posługiwać się wyobraźnią, aby zrozumieć te pojęcia, czynią tak samo, jak gdyby chcieli się posłużyć oczami, aby słyszeć dźwięki lub czuć zapachy: a jeszcze jest ta różnica, że zmysł wzroku nie mniej upewnia nas o prawdzie tych przedmiotów, jak zmysł powonienia lub słuchu, podczas gdy ani wyobraźnia, ani zmysły nie zdołałyby nas nigdy upewnić o żadnej rzeczy, o ileby rozum nie użył swego pośrednictwa.

Wreszcie, jeżeli istnieją jeszcze ludzie, którzy, na podstawie racyj, jakie przytoczyłem, nie byłiby dostatecznie przekonani o istnieniu Boga i duszy, pragnę, aby wiedzieli, iż wszystkie inne rzeczy, co do których czują się może bardziej upewnieni, jak to np. że mają ciało, i że istnieją gwiazdy i ziemia i podobne rzeczy, są mniej pewne; mimo bowiem, iż ma się pewność moralną ¹⁾ tych rzeczy (tak dalece, iż wydaje się, że, nie chcąc być szaleńcem, nie można o nich wątpić), wszelako także, kiedy chodzi o pewność metafizyczną, nie można zaprzeczyć, nie chcąc popaść

świadczenia. Kruszy o nią kopie filozof angielski Loeke (1632—1704), jeden z twórców empiryzmu, krytykuje ją Leibniz (1646—1704) i ogranicza, dodaje: z wyjątkiem pojęcia samego o. Dodatku tego broniłby, oczywiście, i Descartes.

¹⁾ Pewność moralna znaczy tu tyle, co najoczywistsze przekonanie. Nie daje ono jednak pewności metafizycznej to zn. pewności, opartej nie na doświadcze-

w niedorzeczność, iż, dla obudzenia wątpliwości w tej mierze, wystarczy zastanowić się, że można w ten sam sposób wyobrazić sobie, będąc uśpio-
nym, że się ma inne ciało i widzi się inne gwia-
zdy i inną ziemię, które naprawdę nie istnieją.
Skąd bowiem wiemy, że myśli, które przychodzą
we śnie, są bardziej fałszywe, niż tamte inne, zwa-
żywszy, iż często są nie mniej żywe i wyraźne?
I niechaj najtęższe umysły parają się z tem, ile
się im podoba, nie sądzę, iżby mogły dać jakakol-
wiek rację wystarczającą, aby odjąć tę wątpliwość,
jeśli nie przyjmą istnienia Boga. Po pierwsze, toż
właśnie, co wprzód wzięłem za prawidło, miano-
wicie, że rzeczy, które pojmujemy bardzo jasno
i bardzo wyraźnie, są wszystkie prawdziwe, pew-
nem jest jedynie z tej przyczyny, że Bóg jest lub
istnieje, że jest istotą doskonałą, i że wszystko, co
jest w nas, pochodzi z niego. Stąd wynika, iż, po-
nieważ nasze myśli lub pojęcia są to rzeczy rze-
czywiste i pochodzące z Boga, we wszystkim,
w czym są jasne i wyraźne, muszą być prawdzi-
we¹⁾. Owo, jeżeli mamy dość często myśli zawie-

niu, ale na jakiejs pozadoświadczałnej, nie podlegającej
wątpliwości zasadzie. Tę zasadę znajduje Descartes
w Bogu.

¹⁾ Ustęp ten spotyka się z logicznym zarzutem
błędnego koła. A więc, n. p., cytowany już powyżej A.
Raciborski w swym „Podręczniku do filozofji” str. 207,
mówi: „kręci się tu nasz filozof w błędnem kole: na ja-
sności pojęć o świecie zewnętrznym i na prawdziwości
rozumowania swego oparty, dowodzi istnienia Boga, po-

rające fałsz, mogą to być jedynie takie, które zawierają w sobie coś mętnego i ciemnego: zbliżają się w tem do nicości, to znaczy jawią się w nas tak mętnie jedynie z przyczyny, iż nie jesteśmy zupełnie doskonali. Toć nie mniej obmierzłem byłoby pomyśleć, aby fałsz lub niedoskonałość miała, jako taka, pochodzić z Boga, co mniemać, iż prawda lub doskonałość może pochodzić z nicości. Ale, gdybyśmy nie wiedzieli, że wszystko, co w nas jest rzeczywistego i prawdziwego, pochodzi z istoty doskonałej i nieskończonej, wówczas, choćby nawet myśli nasze były najbardziej jasne i wyraźne, nie mielibyśmy żadnej racji, któraby nas upewniała, iż zawierają one doskonałą prawdę.

Owóż, skoro poznanie Boga i duszy utwierdziło nas w pewności tego prawidła, łatwo poznać, iż majaki, jakie roimy we śnie, nie powinny w nas zgoła budzić wątpliwości o prawdzie myśli naszych na jawie. Gdyby się bowiem zdarzyło nawet we śnie, iż ktoś miałby jakąś myśl bardzo wy-

tem zaś znowu na odwrót z istnienia Boga wyprowadza prawdziwość pojęć o świecie i nieomyślność rozumowania. Dla wyjaśnienia należy przytoczyć, co następuje: twierdzenie, że prawdą jest to, co jasno i wyraźnie pojmujemy, czerpie Descartes z doświadczenia, a nie z istnienia Boga. Jasny i wyraźny jest sąd: myślę, więc jestem i dlatego prawdziwy, jasne i wyraźne są prawdy matematyczne, jasne i wyraźne są również dla Descartes'a jego twierdzenia, dotyczące Boga i dlatego prawdziwe. Inaczej mówiąc samo ustanowienie kryterjum prawdy odbywa się u Descartes'a bez interwencji Boga. Natomiast dowód prawdziwości tego kryterjum opiera się na Bogu i w tym sensie zarzut błędnego koła jest słuszny.

rażną (gdyby, na przykład, geometra wymyślił jakiś nowy dowód), myśl ta, mimo, iż we śnie poczęta, byłaby prawdziwą. Co zaś do najpospolitszego omamu snów, który polega na tem, iż przedstawiają nam one rozmaite przedmioty w ten sam sposób, jak to czynią nasze zewnętrzne zmysły, nie znaczy, abyśmy mieli z tego powodu wątpić o prawdziwości takich pojęć. Toć przecież mogą nas one oszukiwać dość często, nawet gdy nie śpimy. Tak ci, którzy mają żółtaczkę, widzą wszystko w kolorze żółtym; gwiazdy, lub inne ciała bardzo oddalone wydają się nam o wiele mniejsze, niż są. Ostatecznie bowiem, czy czuwamy czy śpimy, nie powinniśmy nigdy dać się przekonać czemu innemu, niż oczywistości naszego rozumu. Uważcie, iż mówię *rozumu*, a nie wyobraźni ani zmysłów ¹⁾. Z tego, że widzimy słońce bardzo jasno, nie powinniśmy sądzić, że ono jest tej wielkości, w jakiej je widzimy. Możemy sobie bardzo jasno wyobrazić głowę lwa na ciele kozy, z czego nie należy koniecznie wyciągać wniosku, iż istnieje na świecie chimera. Rozum nie powiada nam bynajmniej, iż to, co widzimy lub wyobrażamy sobie, jest prawdziwe, ale powiada, iż wszystkie nasze pojęcia lub wiadomości muszą mieć jakąś podstawę prawdy; nie byłoby bowiem inaczej możebne,

Por. odsyłacz na st. 57.

Descartes. — Rozprawa o metodzie.

aby Bóg, który jest wszelką doskonałością i wszelką prawdą, w nas je pomieścił. Co do tego zaś, że nasze rozumowania nie są nigdy tak oczywiste, ani tak zupełne podczas snu, jak na jawie (mimo, iż niekiedy rojenia nasze są wówczas równie, albo bardziej żywe i wyraźne), rozum powiada nam, iż, wobec tego, że myśli nasze nie mogą być wszystkie prawdziwe, ponieważ nie jesteśmy zupełnie doskonali, prawda, jaką zawierają, musi niechybnie znajdować się w tych, jakie mamy na jawie raczej, niż w tych, które mamy we śnie.

CZĘŚĆ PIĄTA.

Byłbym bardzo rad przejść i ukazać tutaj cały łańcuch innych prawd, które wyprowadziłem z tych pierwszych; ale, ponieważ w tym celu trzeba mi mówić o wielu zagadnieniach, będących przedmiotem sporu między uczonymi, z którymi nie pragnę wejść w zwadę, sądzę, iż lepiej będzie, abym tego poniechał i wspomniał je jeno ogólnie, dając możność roztropniejszemu osądzić, czy będzie użyteczne, aby publiczność o nich szczegółowo powiadomić. Wytrwałem wciąż mocno w mojem postanowieniu, aby nie przyjmować żadnej innej zasady, prócz tej, jaką się oto posłużyłem dla dowiedzenia istnienia Boga i duszy, i nie uznawać za prawdziwą żadnej rzeczy, która mi się nie będzie zdawać bardziej jasna i pewna, niż dowód geometryczny. Mimo to, śmiem powiedzieć, iż nie tylko znalazłem sposób zadowolenia się w krótkim czasie odnośnie do wszystkich głównych szkopułów filozofji, ale także zauważyłem niejakię prawa, które Bóg tak niezłomnie ustanowił w przyrodzie i których taką świadomość wraził w naszą duszę, iż, zastanowiwszy się nad tem dostatecznie, nie możemy wątpić, że wszystko, co istnieje i dzieje się na świecie, toczy się wedle nich.

Następnie, rozważając porządek tych praw, odkryłem, jak sądzę, wiele prawd bardziej użytecznych i ważnych, niż wszystko, czego nauczyłem się wprzód, lub nawet czego spodziewałem się nauczyć.

Wobec tego, iż w osobnym traktacie, którego pewne względy nie pozwoliły mi ogłosić¹⁾, starałem się wytłumaczyć te zasady, nie umiałbym ich lepiej dać poznać, jak powiadając tu ogólnie, co ten traktat zawiera. Miałem zamiar zamknąć w nim wszystkie zapatrywania, jakie, zanim zacząłem o tem pisać, miałem odnośnie do przyrody rzeczy materialnych. Ale, tak samo jak malarz, nie mogąc jednako dobrze przedstawić w płaszczyźnie obrazu wszystkich rozmaitych stron brylowatego ciała, wybiera jedną z głównych, którą obraca ku światłu, inne zaś zostawia w cieniu, ukazując z nich tyle tylko, ile można widzieć z danego punktu, tak ja, lękając się, iż nie zdołam

¹⁾ W r. 1633 Galileusz (1564—1642), aby uniknąć spalania na stosie, odwołał przed inkwizycją rzymską swe uznanie dla nauki Kopernika. Powstrzymało to Descartes'a od ogłoszenia dzieła *Le Monde* (świat), którego podstawowe myśli filozoficzne ogłasza i rozwija w „Rozprawie”. Urywki tego dzieła, znalezione w pismach Descartes'a po jego śmierci zostały wydane w rozprawach: *Le monde ou traité de la lumière*. („Traktat o świetle czyli o świetle”) Paryż 1664 i *Traité de l'homme et de la formation du fœtus*. („Traktat o człowieku i o kształtowaniu się płodu”) Paryż 1664. W części VI „Rozprawy”, Descartes mówi obszerniej o względach, które skłoniły go do nieogłoszenia drukiem dzieła: *Le Monde*.

pomieścić w mojej rozprawie wszystkiego, co miałem w myśli, postanowiłem jedynie wyłożyć bardzo obszernie wszystko, co rozumiem o *świelle*. Następnie w swoim czasie zamierzałem dodać coś o słońcu i o gwiazdach stałych, jako iż od nich pochodzi światło niemal całkowicie; o niebie, ponieważ je przewodzi; o planetach, kometach i ziemi, ponieważ je odbijają; a w szczególności o wszystkich ciałach, które są na ziemi, z tej przyczyny, iż są albo zabarwione, albo przeźroczyste, albo świetlne; wreszcie o człowieku, z tej przyczyny, iż jest jego widzem. Nawet, aby zacienić nieco wszystkie te rzeczy i móc powiedzieć swobodniej, co o nich sędzę, nie będąc zmuszonym ani dzielić, ani odpierać mniemań, przyjętych między uczonymi, postanowiłem zostawić cały ten nasz świat ich dysputom i mówić jedynie o tem, co zdarzyłoby się w nowym świecie, gdyby Bóg stworzył gdzie teraz w urojonych przestrzeniach dosyć materji, aby go wytworzyć, i gdyby poruszył, bez ładu i porządku, rozmaite części tej materji w ten sposób, iżby z niej stworzył chaos równie mętny, jak tylko poeci zdolają wyobrazić, i gdyby później uczynił nie co inne, tylko użyczył naturze swej zwyczajnej pomocy i pozwolił jej działać wedle praw, jakie ustanowił. Po pierwsze tedy opisałem tę materję, i starałem się ją przedstawić w ten sposób, iż niema nic w świecie, jak mi się zdaje, bardziej jasnego i zrozumiałego, wyjąwszy to, co powiedziałem tu

wprzód o Bogu i duszy. Przyjąłem nawet umyślnie, że niema w niej żadnych z tych form lub właściwości, o których dysputuje się w szkołach, ani też naogół żadnej rzeczy, której znajomość nie byłaby naszym duszom tak naturalna, iż nie możnaby nawet udawać, że się jej nie zna. Co więcej, pokazałem, jakie są te prawa natury; i, nie opierając moich racyj na żadnej innej zasadzie, tylko na nieskończonych doskonałościach Boga, starałem się wykazać wszystkie te prawa, co do których możnaby mieć jakąś wątpliwość i pokazać, iż są one takie, że, gdyby nawet Bóg stworzył więcej światów, nie mógłby istnieć żaden, gdzieby te prawa nie zachowały swej mocy. Pokazałem zkolei, w jaki sposób największa część materji tego chaosu musiała, w następstwie tych praw, rozmieścić się i ułożyć w pewien sposób, który ją czyni podobną naszemu niebu; w jaki sposób równocześnie niektóre jej części musiały utworzyć ziemię, inne zaś planety i komety, inne wreszcie słońce i gwiazdy stałe. I tu, rozwodząc się nad przedmiotem światła, wytłómaczyłem obszernie, jakim jest światło, które musi znajdować się w słońcu i w gwiazdach, i w jaki sposób przebywa ono stamtąd w ciągu chwili niezmierzone przestwory nieba, i w jaki sposób odbija się od planet i komet ku ziemi. Dodałem też wiele rzeczy, tyczących substancji, położenia, ruchów i innych rozmaitych właściwości nieba i gwiazd; tak iż, jak sądzę, po-

wiedziałem dosyć, aby dać poznać, iż nie spotkamy wśród zjawisk naszego świata nic, co by nie musiało, lub przynajmniej nie mogło znaleźć zupełnego podobieństwa w zjawiskach świata, który opisałem. Stąd przeszedłem do osobliwego omawiania ziemi: wykazałem, w jaki sposób — mimo że umyślnie przypuściłem, iż Bóg nie nadał żadnej ciężkości materji, z której się ona składa — wszystkie cząstki jej dążą, mimo to, ściśle do jej środka; w jaki sposób, wobec tego, iż na jej powierzchni znajduje się woda i powietrze, rozmieszczenie niebiosów i gwiazd, zwłaszcza księżyca, musi powodować przypływ i odpływ, podobny we wszystkich okolicznościach do owego, jaki widoczny jest w naszych morzach, a prócz tego, pewien prąd zarówno wody jak powietrza, od wschodu ku zachodowi, taki, jaki widzi się też między zwrotnikami. Omówiłem, w jaki sposób wody, morza, źródła i rzeki mogą w naturalny sposób się kształtować i metale zjawiać w głębi ziemi, i rośliny rosnać w polach, i wogóle jak mogą powstawać wszystkie ciała, które nazywają się zmieszanemi lub złożonemi. Między innemi rzeczami, jako iż, po gwiazdach, nie znam nic na świecie, co by wydawało światło, tylko ogień, sililem się wyłożyć bardzo jasno wszystko, co należy do jego przyrody; jak powstaje, jak się żywi, jak posiada niekiedy tylko ciepło bez światła, niekiedy zaś jeno światło bez ciepła, jak może wprowadzać rozmaite barwy

w rozmaite ciała, i różne inne właściwości; w jaki sposób topi jedne a stwardnia drugie; w jaki sposób może je strawić niemal wszystkie lub zmienić w dym i popiół; i w jaki sposób z tych popiołów, samą mocą swego działania, tworzy szkło. Ponieważ zaś to przeobrażenie popiołu w szkło wydało mi się bardziej przedziwne, niż jakakolwiek inna rzecz w naturze, przyłożyłem się z osobliwą przyjemnością do jej opisania.

Nie chciałem wszelako wnosić ze wszystkich tych rzeczy, że ten świat powstał w sposób, jaki podawałem, o wiele bowiem prawdopodobniejsze jest, że od samego początku Bóg uczynił go takim, jakim miał być. Ale to pewna — i jest to mniemanie powszechnie przyjęte wśród teologów — że czynność, przez którą Bóg go obecnie utrzymuje, jest ta sama, co ta, mocą której go stworzył. Gdyby więc nawet z początku nie dał mu innej formy, tylko formę chaosu, byleby tylko, ustaliwszy prawa natury, użył jej pomocy do działania takiego, jakie jej jest zwyczajne, można mniemać, nie ujmując cudu stworzenia, że przez to samo wszystkie rzeczy czysto materialne mogły zczasem stać się takimi, jakimi widzimy je obecnie. Natura ich o wiele łatwiejszą jest do pojęcia, kiedy się je widzi powolnie rodzące się w ten sposób, niż kiedy się je rozważa już gotowe¹⁾.

¹⁾ Ostrożnie wypowiedziana myśl o możliwości mechanicznego rozwoju świata materialnego, na zasa-

Od opisu ciał nieożywionych i roślin przeszedłem do opisu istot żyjących, a w szczególności ludzi ¹⁾. Ale, ponieważ nie miałem jeszcze w tym przedmiocie dosyć wiadomości, aby mówić o nich w tym samym sposobie, co o reszcie, to znaczy wykazując skutki z przyczyn i ukazując, z jakich zarodków i w jaki sposób natura je wydała, zadowolilem się przypuszczeniem, iż Bóg utworzył ciało człowieka zupełnie podobne do naszego ciała, tak co do zewnętrznej postaci, jak co do wewnętrznego ukształtowania narządów, nie tworząc go z innej materji, jak ta, którą wprzód opisałem, i nie kładąc weń z początku żadnej rozumnej duszy, ani też żadnej innej rzeczy, mogącej służyć za duszę żyjącą lub czującą. Rozniecił tylko w jego sercu jeden z owych ogniów bez światła, które już opisałem. Nie przypuszczałem też w człowieku innej natury, niż ta, która rozgrzewa siano, kiedy się je schowa w zamknięciu, zanim wyschnie, lub która powoduje robienie młodego wina w kadzi. Rozważając bowiem czynności, które mogą w następstwie mieścić się w tem ciełe, znajdowałem ściśle wszystkie te, jakie mogą być w nas, bez naszej myśli o tem, ani tem samem, bez tego, aby nasza dusza (to znaczy ta część różna od ciała, o której powiedziano powyżej, iż przyrodą jej jest jeno mydzenie praw natury, rozwinięta w późniejszym mechaniczno-ewolucyjnym poglądzie na świat.

¹⁾ Traktat o człowieku i O kształtowaniu się płodu. (Przyp. tłum.)

śleć) przyczyniała się do nich. Funkcje te są wszystkie jednakie, w czym można powiedzieć, iż zwierzęta bez rozumu podobne są do nas; nie mogłem natomiast znaleźć w nich żadnej z tych funkcyj, które, jako zależne od myśli, są jedyną wyłączną właściwością człowieka. Znalazłem je natomiast wszystkie później, skorom przyjął, iż Bóg stworzył duszę rozumną i że ją złączył z tem ciałem w pewien sposób, który opisałem ¹⁾).

Ale, iżby można było widzieć, w jaki sposób ująłem ten przedmiot, pragnę pomieścić tu wytlumaczenie ruchu serca i tętnic. Ponieważ czynność ta jest pierwszą i najpowszechniejszą, jaką widzi się u zwierząt, można stąd będzie łatwo osądzić, co należy myśleć o wszystkich innych. Iżby zaś łatwiej było zrozumieć to, co powiem w tym przedmiocie, chciałbym, iżby ci, którzy nie są obznajmieni z anatomją, zadali sobie, przed przeczytaniem, ten trud, aby dać przy sobie rozciąć serce jakiegoś wielkiego zwierzęcia, mającego płuca (jest bowiem we wszystkim dość podobne do serca człowieka), i aby kazali sobie pokazać dwie komory, albo wklęsłości, które się w niem znajdują. Najpierw tę, która jest po stronie prawej i której odpowiadają dwie rury bardzo szerokie, a mianowicie: żyła czcza, będąca głównym zbiornikiem krwi i jakgdyby pniem drzewa, którego wszystkie inne żyły ciała są gałęziami, i żyła tę-

¹⁾ Traktat o człowieku. (Przyp. tłum.)

nicza, niewłaściwie tak nazwana, w istocie bowiem jest to tętnica, która, biorąc początek w sercu, rozdziela się, wyszedłszy zeń, na liczne gałęzie, rozchodzące się wszędzie po płucach. Następnie komorę będącą po lewej stronie, której odpowiadają tak samo dwie rury, równie albo jeszcze bardziej szerokie, niż poprzednie; mianowicie: tętnica żylna, którą tak niewłaściwie nazwano, jako że jest nie czem innem, jak żyłą, która bieży z płuc, gdzie dzieli się na liczne gałęzie, splecione z gałązkami żyły tętniczej, jak również z odnogami przewodu, który się zwie tchawicą, a którym wchodzi powietrze do oddychania; oraz wielką tętnicę, która, wychodząc z serca, wysyła odnogi po całym ciele. Chciałbym także, aby moi czytelnicy obejrzeni starannie jedenaście małych błonek, które, niby tyleż małych dziurek, otwierają i zamykają cztery otwory, znajdujące się w tych dwóch jamach, a mianowicie: trzy przy wejściu do żyły częzej, gdzie są tak rozmieszczone, iż nie mogą zgoła przeszkodzić, aby krew, jaką ona zawiera, nie płynęła do prawej jamy serca, zapobiegają natomiast dokładnie, aby z niej wyszła; trzy przy wejściu do żyły tętniczej, które, umieszczone wręcz przeciwnie, pozwalają krwi, będącej w tej jamie, przejść do płuc, natomiast krwi, będącej w płucach, nie pozwalają wrócić do serca; tak samo dwie inne u wejścia do tętnicy żylniej, które krwi z płuc pozwalają płynąć do lewej jamy serca, ale przeszkadzają jej

powrotowi; a trzy u wejścia wielkiej arterji, które pozwalają krwi wyjść z serca, ale nie pozwalają jej wrócić. I nie potrzeba szukać innej racji ilości tych błonek, jak tylko, że otwór tętnicy żyłnej, będąc owalny z racji swego umieszczenia, może się łatwo zamknąć dwiema, podczas gdy inne otwory, będąc okrągłe, snadniej dopełniają tego trzema błonkami. Co więcej, chciałbym, aby zwrócono uwagę, iż wielka tętnica i żyła tętnicza są utkania o wiele twardszego i mocniejszego, niż tętnica żylna i żyła czcza, i że te dwie ostatnie rozszerzają się, zanim wejdą do serca i tworzą niby dwa worki, nazwane przedsionkami, utworzone z tkanki podobnej, jak serce; i że zawsze panuje więcej ciepła wewnątrz serca, niż w jakimkolwiek innym miejscu ciała. Ciepło jest przyczyną, iż, kiedy kropla krwi dostanie się do jam serca, wówczas wzdyma się rychło i paruje, jak czynią powszechnie wszystkie płyny, kiedy się je puszcza kroplami do rozgrzanego naczynia ¹⁾).

Po tem wszystkiem bowiem nie potrzebuje już powiedzieć nic innego, aby wytłumaczyć ruch serca, tylko, iż, kiedy jamy jego nie są wypełnione krwią, dopływa ona z konieczności z żyły czczej do

¹⁾ Ten szczegół wybornego zresztą i bardzo nowego wówczas objaśnienia czynności serca jest błędny. Nie ciepło, panujące w sercu jest przyczyną ruchu krwi, ale regularne skurcze i rozkurcze mięśnia sercowego, działające jak pompa ssąco-tłoczająca. Teoria krążenia krwi spotykała długo w medycynie zaciętych przeciwników, których jeszcze Molier smaga szyderstwem. (Przyp. tłum.)

prawej i z tętnicy żyłnej do lewej jamy, ile że oba te naczynia są zawsze pełne krwi, i że ich otwory, które zieją ku sercu, nie mogą wówczas ulec zatkanui. Skoro natomiast wejdą do serca dwa strumienie krwi, każdy do jednej z jego jam, strumienie te, które muszą być bardzo duże (z przyczyny iż otwory, któremi wchodzą, są bardzo szerokie, a naczynia, z których płyną, bardzo pełne krwi), rozrzedzają się i parują z przyczyny istniejącego tam ciepła; dzięki czemu, wzdymając całe serce, popychają i zamykają pięć małych drzwiczek, które są u wejścia wspomnianych naczyń, nie pozwalając w ten sposób, aby weszło więcej krwi do serca. Rozrzedzając się w dalszym ciągu coraz więcej, te strumienie krwi popychają i otwierają sześć innych małych drzwiczek, znajdujących się u wejścia dwóch innych rur, któremi wychodzą, napelniając tym sposobem wszystkie gałęzie żyły tętnicznej i wielkiej tętnicy.

Równocześnie serce w tej samej chwili prawie opada, jak również i te tętnice, z tej przyczyny, iż krew, która weszła do nich, oziębiła się. Zaczem sześć drzwiczek zamyka się, owe zaś pięć furtek żyły częzej i tętnicy żyłnej otwiera się, dając wejście dwóm nowym strumieniom krwi, które znowu wypełniają serce i tętnice, tak samo jak poprzedzające. Że zaś krew, która wchodzi do serca, przechodzi przez te dwie torebki, nazwane przed-sionkami serca, przeto ruch ich przeciwny jest do

ruchu serca: one opróżniają się, kiedy serce się wzdyma. Zresztą, iżby ci, którzy nie znają siły demonstracyj fizycznych i nie są przyzwyczajeni odróżniać racyj prawdziwych od prawdopodobnych, nie puszczali się na zaprzeczenie temu bez rozpatrzenia, chcę ich uprzedzić, że ten ruch, który oto wytłumaczyłem, wypływa równie koniecznie z samej budowy organów, które można naocznie oglądać w sercu, i z ciepła, które można czuć palcami, i z natury krwi, którą można poznać doświadczeniem, jak ruch zegara wynika z siły, ustawienia i kształtu jego przeciwwagi i kółek.

Jeśli kto zapyta, w jaki sposób krew z żył nie wyczerpie się, płynąc tak ustawicznie do serca, i w jaki sposób tętnice nie są nią przepelnione, skoro wszystka ta, która przechodzi przez serce, bieży do nich, nie potrzebuję odpowiedzieć nic innego, tylko to, co już opisał pewien lekarz w Anglii, któremu trzeba oddać pochwałę, iż przełamał lody co do tego punktu ¹⁾. On pierwszy pouczył, iż istnieją liczne małe kanaliki na końcu tętnic, przez które krew, jaką tętnice otrzymują z serca, przechodzi do małych gałązek żył, któremi znowuż udaje się

¹⁾ Hervaeus: *De motu cordis*. (Przyp. Descartesa.) Odkrycie krążenia krwi, dokonane przez Harvey'a, wywołało początkowo wielkie sprzeciwy. Wypowiedzenie się Descartes'a za tem odkryciem przyspieszyło jego uznanie. Pełny tytuł epokowego dzieła Harvey'a brzmi: *Exercitatio anatomica de motu cordis et sanguinis in animalibus*. 1628. („Rozprawa anatomiczna o ruchu serca i krwi w zwierzętach“.)

do serca tak, iż bieg jej jest nie czem innem, tylko ustawicznym krążeniem. Dowodzi tego bardzo trafnie zapomocą zwyczajnego doświadczenia chirurgów, którzy, przewiązawszy średnio-silnie ramię ponad miejscem, w którym otwierają żyłę, sprawiają, iż krew wypływa bardziej obficie, niż gdyby nie podwiązano ramienia; byłoby zaś przeciwnie, gdyby podwiązali poniżej, pomiędzy ręką a otworem, albo też gdyby podwiązali bardzo mocno powyżej: jasne jest bowiem, iż węzeł średnio ściśnięty, nie pozwalając, aby krew, która już jest w ramieniu, wróciła żyłami do serca, nie przeszkadza jednak, aby dopływała wciąż nowa tętnicami, z tej przyczyny, iż są one położone głębiej, niż żyły, i że ich ściany, jako twardsze, mniej łatwo dadzą się ucisnąć, jak również, iż krew, która płynie z serca, z większą siłą dąży, aby dostać się ku ręce, aniżeli powraca stamtąd ku sercu przez żyły; a ponieważ ta krew wypływa z ramienia przez otwór, mieszczący się w jednej z żył, muszą być koniecznie jakieś przejścia poniżej węzła, to znaczy ku kończynie ramienia, któremi może ona przy płynąć z tętnic. Dowodzi również bardzo dobrze tego, co powiada o krążeniu krwi, zapomocą pewnych małych błonek, które są tak ustawione w różnych miejscach wzdłuż biegu żył, iż nie pozwalają krwi wracać od środka ciała ku kończynom, ale tylko z serca, z większą siłą dąży, aby dostać się ku ręce, biegnąc od kończyn ku sercu. Co więcej, wyka-

zuje doświadczeniem, że wszystka krew, jaka jest w ciele, może zeń wyjść w bardzo krótkim czasie przez jedną tętnicę, skoro ta jest przecięta, nawet gdyby była ciasno podwiązana, bardzo blisko serca i przecięta między niem a podwiązką, tak iż nie ma żadnej możności przypuszczać, iżby krew wypływająca miała pochodzić skądinąd.

Wiele jeszcze istnieje innych rzeczy, które świadczą, że prawdziwa przyczyna tego ruchu krwi jest taka, jak mówię: Po pierwsze, różnica, jaką widzi się pomiędzy krwią, wypływającą z żył, a tą, która wychodzi z tętnic, może pochodzić jeno stąd, iż, rozrzedziwszy się i niejako przedestylowawszy, przechodząc przez serce, jest bardziej subtelna i żywa, i bardziej ciepła bezpośrednio po wyjściu zeń, to znaczy będąc w tętnicach, niż nieco wprzód, zanim wpłynie do serca, to znaczy będąc w żyłach. Dobrze zważywszy, spostrzeżemy, iż ta różnica objawia się wyraźnie jedynie w pobliżu serca, nie tak zaś w miejscach, najbardziej od niego oddalonych. Następnie, twardość błon, z jakich żyła tętnicza i wielka tętnica są utkane, okazuje dostatecznie, iż krew uderza o nie z większą siłą, niż o żyły. A dlaczego lewa komora serca i wielka tętnica byłyby bardziej pojemne i szerokie, niż prawa komora i żyła tętnicza, gdyby nie to, iż krew tętnicy żylniej, bywszy jedynie w płucach od czasu, jak przeszła przez serce, bardziej jest lotna i rozrzedza się silniej i łatwiej, niż ta, która pochodzi

bezpośrednio z żyły czczej? I co mogą odgadnąć lekarze, macając puls, jeżeli nie wiedzą, że, wedle tego, jak krew odmienia naturę, może, pod wpływem ciepła, zawartego w sercu rozrzedzić się mniej lub więcej i mniej lub więcej szybko, niż wprzód? A jeśli się zważy, w jaki sposób to ciepło udziela się innym członkom, czyż nie trzeba przyznać, iż dzieje się to zapomocą krwi, która, przechodząc przez serce, ogrzewa się w niem i rozlewa stamtąd po całym ciele? Stąd pochodzi, że, jeśli się odciągnie krew z jakiejś okolicy, odejmuje się jej równocześnie ciepło; i, gdyby nawet serce było równie gorące, jak rozżarzone żelazo, nie wystarczyłoby, aby ogrzać nogi i ręce (jak czyni), gdyby nie zasilało ich ustawicznie nową krwią. Stąd też poznaje się, iż prawdziwym pożytkiem oddychania jest dostarczać obficie świeżego powietrza do płuc, iżby krew, która przyplywa z prawej komory serca, gdzie uległa rozrzedzeniu i jakby przemianie w parę, zagęściła się i znowu zamieniła w krew, zanim powróci do komórki lewej: bez czego nie mogłaby służyć na pożywienie dla ognia, który tam jest. Ku potwierdzeniu tego widzimy również, że zwierzęta, które nie mają płuc, mają w sercu tylko jedną komorę, i że dzieci, które dopóki są zamknięte w żywocie matki, nie mogą posługiwać się płucami, mają otwór, przez który płynie krew z żyły czczej do lewej komory serca, i przewód, którym przyplywa ona z żyły tętniczej

do wielkiej tętnicy, nie przechodząc przez płuco. A trawienie, jakoż odbywałoby się w żołądku, gdyby serce nie posyłało przez tętnice ciepła, a wraz z niem pewnych najbardziej płynnych części krwi, które pomagają rozpuścić potrawy, jakie przyjmujemy? A czynność, która zamienia mięsgę tych potraw na krew, czyż nie jest łatwa do zrozumienia jeśli zważymy, iż sok ten destyluje się, przechodząc w kółko przez serce więcej może niż sto i dwieście razy w każdym dniu? I na cóż szukać innych spraw, aby wytłumaczyć odżywienie i wytworzenie rozmaitych wilgotności, zawartych w ciele, skoro tłumaczą się tem, iż siła, z jaką krew, rozrzedzając się, przechodzi od serca ku kończynom tętnic, sprawia, iż niektóre z jej części zatrzymują się między cząstkami tkanek, w których się znajdują, i zajmują tam miejsce innych, które wypierają z pozycji, i że, wedle położenia, lub kształtu, lub szczupłości porów, jakie napotykają, jedne udają się do jednych miejsc raczej, niż do innych, tak samo jak każdy mógł oglądać rozmaite sita, które, będąc rozmaicie podziurkowane, służą do oddzielania rozmaitych ziarn od siebie? A wreszcie, co jest najbardziej godne uwagi w tem wszystkim, to powstawanie niejakich *duchów żywothnych* ¹⁾, które są niby wiatr bardzo subtelny,

¹⁾ Terminologia ta nie kryje w sobie nic tajemniczego. Owe „duchy” Descartes’a – to materja, poruszająca się wzgl. nadająca ruch zgodnie z matematyczno-fizycznymi prawami. Uderzenie i ciśnienie, oto przyczyny me-

lub raczej jak płomień bardzo czysty i bardzo żywy: ten, wstępując ustawicznie w wielkiej obfitości od serca do mózgu, rozchodzi się stamtąd nerwami do mięśni i daje ruch wszystkim członkom. Tłumaczy się zaś to dostatecznie tem, iż cząstki krwi, które, będąc najbardziej ruchome i wnikliwe, najspodobniejsze są do tworzenia tych duchów, udają się raczej do mózgu, niż indziej, jako iż tętnice, które tam prowadzą, idą z serca w linii najprostszej ze wszystkich, i że, wedle praw mechaniki, które są tożsame z prawami natury ¹⁾, kiedy większa ilość ciał zmierza razem, poruszając się w tę samą stronę, gdzie niema dość miejsca dla wszystkich (tak właśnie jak części krwi, dążące z lewej komory serca do mózgu), najsłabsze i najmniej ruchliwe muszą ustąpić w tej drodze silniejszym, które tym sposobem dostają się tam same.

Wytłumaczyłem dość szczegółowo wszystkie te rzeczy w traktacie, który wprzód miałem zamiar ogłosić. Wykazałem dalej, jaki musi być mechanizm nerwów i mięśni ciała ludzkiego, aby

chaniczne, za pomocą których wyjaśnia Descartes fizjologiczne zjawiska. Wyjaśnienie to, jeśli chodzi o szczegóły, nie zadowalnia dziś, wiedza bowiem posunęła się naprzód. Ważne jest to, że Descartes wprowadza i stosuje dzisiejszą metodę mechanistyczno-przyrodniczą, która ujmuje życie, jako wytwór warunków, działających na zasadzie ściśle określonych praw.

¹⁾ Zdanie nader charakterystyczne dla współczesnego mechanistycznego poglądu, którego twórcą jest Descartes, że świat cały rządzi się prawami mechanicznymi.

sprawić, iż zawarte w nich duchy żywotne mają siłę poruszać jego członki, jako widzimy, iż głowa, w chwilę jeszcze po ucięciu porusza się i kasa ziemię, mimo iż nie posiada już życia. Dalej, jakie zmiany muszą zachodzić w mózgu, aby powodować czuwanie i sen, i senne marzenia; w jaki sposób światło, dźwięki, zapachy, smaki, ciepło i wszystkie inne własności zewnętrznych przedmiotów mogą wywoływać w nim rozmaite pojęcia za pośrednictwem zmysłów; w jaki sposób głód, pragnienie i inne uczucia wewnętrzne mogą również przesyłać tam swoje wrażenia. Wrażenia te przyjmuje nasz pospolity rozum, częścią dla pamięci, która je przechowuje, częścią dla wyobraźni, która może je rozmaicie odmieniać i tworzyć nowe; a zarazem wysyłając duchy żywotne do mięśni, może poruszać członki ciała w mnóstwo rozmaitych sposobów, i sprawiać, iż zarówno z przyczyny przedmiotów, jakie się następczą zmysłom, jak namiętności wewnętrznych, które się w nim mieszczą, członki te mogą się poruszać bez udziału naszej woli. Nie wyda się zgoła dziwne, skoro zechcemy pamiętać, ile rozmaitych *automatów*, czyli poruszających się maszyn, przemyślność ludzka umie wykonać, używając jeno niewielu składników, w porównaniu do wielkiej ilości kości, mięśni, nerwów, tętnic, żył i wszystkich innych części, jakie są w ciele każdego zwierzęcia. Trzeba nam uważać to ciało, jako *machine*, która, jako uczy-

niona rękami Boga, jest bez porównania lepiej obmyślona i zawiera w sobie ruchy bardziej godne podziwienia, niż jakikolwiek przyrząd, stworzony przez człowieka. Zatrzymałem się umyślnie przy tym punkcie, dla wykazania, że, gdyby istniały takie maszyny, któreby miały narządy i zewnętrzną postać małpy lub innego jakiego bezrozumnego zwierzęcia, nie mielibyśmy żadnego sposobu poznania, że nie są one we wszystkim tej samej przyrody co owe zwierzęta; podczas gdy, gdyby istniała machina, któraby miała podobieństwo do naszego ciała i naśladowała nasze uczynki tak doskonale, jak tylko możebne, mielibyśmy zawsze dwa bardzo pewne sposoby rozpoznania, że mimo to nie jest ona prawdziwym człowiekiem. Pierwszy ten, iż nigdy nie mogłyby używać słów ani innych znaków, składając je w ten sposób, jak my czynimy dla udzielenia innym naszych myśli. Można wprawdzie pojąć, iżby machina mogła wymawiać jakieś słowa, a nawet wymawiać je pod wpływem działań fizycznych, powodujących niejaki zmiany w jej narządach; na przykład, kiedy się ją dotknie w jakimś miejscu, aby się spytała, czego się od niej życzy; w innem, aby krzyczała, że ją boli, i tym podobne; ale niemożebne jest, aby składała rozmaicie słowa, odpowiadające sensowi wszystkiego, co się powie w jej obecności, jak to ludzie bodaj najtępsi zdołają czynić. Drugi sposób odróżnienia jest ten: choćby nawet machina taka czy-

niła wiele rzeczy równie dobrze lub może lepiej, niż którykolwiek z nas, chybiałyby niezawodnie w wielu innych, przez coby wyszło na jaw, iż nie działa mocą świadomości, lecz jedynie przez rozmieszczenie swoich składowych części. Różum jest to narząd powszechny, który może służyć we wszelkiego rodzaju okolicznościach, te zaś organy potrzebują jakowegoś osobnego nastawienia dla każdej oddzielnej czynności; skąd pochodzi, iż moralnem niepodobieństwem jest, aby liczba ich i rozmaitość mogła w maszynie nastarczyć na wszystkie okoliczności życia, w taki sam sposób, w jaki rozum pozwala nam działać.

Owóż zapomocą tych samych dwu środków, można również osądzić różnicę, jaka jest między ludźmi, a zwierzętami. Jest to rzecz nader godna uwagi, że niema ludzi tak tępych i głupich, nie wyjmując nawet szaleńców, iżby nie byli zdolni zebrać do kupy rozmaitych słów i ułożyć z nich zdania, którem zdołają wyrazić swą myśl: przeciwnie zaś, niema innego zwierzęcia, choćby było najdoskonalsze i najbogaciej obdarzone, aby dokazało tegoż samego. A nie dzieje się to dlatego, iżby im nie stało organów. Widzimy, iż sroki i papugi mogą wymawiać słowa tak, jak i my, a wszelako nie mogą mówić, jak my, to znaczy objawiając, iż myślą to, co mówią. Przeciwnie, ludzie, którzy, będąc z urodzenia głusi i niemi, pozbawieni są ty-leż, albo więcej, co bydłęta, organów, służących

innym do mówienia, zwyczajni są wymyślać sami z siebie jakieś znaki i zapomocą nich porozumiewają się z osobami, które, przebywając zwyczajnie w ich towarzystwie, mają możność wyuczenia się tego języka. To świadczy nietylko, iż zwierzęta mają mniej rozumu, niż ludzie, ale że nie mają go wcale, widzimy bowiem, iż potrzeba go bardzo mało, aby umieć mówić. Co więcej, między zwierzętami jednego gatunku widzi się nierówność, równie dobrze, co między ludźmi; jedne łatwiejsze są do wytresowania, niż inne; otóż nie do wiary jest, aby małpa lub papuga, któraby była najdoskonalszą w swoim gatunku, nie dorównała w tem najtępszemu dziecku, lub bodaj dziecku, mającemu mózg zmacony, gdyby nie to, iż dusza ich jest przyrody zgoła innej, niż nasza. A nie należy mieszać mowy z naturalnemi poruszeniami, które wyrażają namiętności i które machina może naśladować zarówno dobrze, jak zwierzę; ani też myśleć, jak niektórzy starożytni, iż zwierzęta mówią, tylko my nie rozumiemy ich mowy. Gdyby to było prawdą, skoroć mają wiele organów, które pokrewne są naszym mogłyby równie dobrze dać się zrozumieć nam, jak swoim bliźnim. Rzeczą również bardzo godną uwagi jest to, że, mimo iż wiele zwierząt objawia większą od nas przemyślność w niektórych uczynkach, widzimy, iż te same nie objawiają jej wcale w wielu innych sprawach. To zatem, co robią od nas, nie dowodzi, że mają rozum,

w ten sposób bowiem miałyby go więcej, niż którykolwiek z nas i poczynalyby sobie lepiej w każdej innej rzeczy; ale raczej, że go nie mają, i że to natura w nich działa wedle ukształtowania ich organów. Podobnie widzimy, iż zegar, który składa się jeno z kółek i sprężyn, może liczyć godziny i mierzyć czas bardziej trafnie, niż my z całą naszą roztropnością ¹⁾).

Opisałem następnie duszę, obdarzoną rozumem, i ukazałem, że nie może ona w żaden sposób wyłonić się z sił materji (jak inne rzeczy, o których mówiłem), ale że musiała umyślnie być stworzona. Pokazałem, jako nie wystarcza, aby ta dusza mieszkała w ciele ludzkim, niby pilot w okręcie, chyba jeno poto, aby poruszać jego członki; ale trzeba, aby była z niem ściśle złączona i zespolona, iżby mogła mieć, ponadto, uczucia i pragnienia podobne naszym i w ten sposób tworzyć prawdziwego człowieka. W tem miejscu, rozwiódłem się nieco nad przedmiotem duszy, ile że to jest jeden z najważniejszych. Po błędzie tych, którzy przeczą istnieniu Boga, (który to błąd, jak sądzę, dostatecznie odparłem powyżej), niemasz omyłki,

¹⁾ W epoce Descartes'a zajmowano się żywo psychologią zwierząt. Na odrębnem stanowisku, niż Descartes, stoi twórca sceptycizmu francuskiego i wróg scholastyki Michał de Montaigne (1533—1592). Popularyzuje on pogląd, że zwierzęta wykazują tyleż rozumu, co człowiek, a nieraz i więcej. Pisma Montaigne'a przetłumaczył na język polski Boy (Gebethner i Wolff, Warszawa-Kraków.)

któraby bardziej oddalała słabe umysły z prostej drogi cnoty, jak pojęcie, że dusza zwierząt jest tej samej natury, co nasza, i że tem samem nie mamy niczego obawiać się, ani spodziewać po śmierci, nie więcej, niż muchy i mrówki. Wiedząc natomiast, jak bardzo się one od nas różnią, rozumiemy o wiele lepiej rację, które dowodzą, że dusza nasza jest natury zupełnie niezależnej od ciała, a tem samem nie podlega wraz z niem śmierci; zaczęm, ponieważ nie widzimy innych przyczyn, któreby ją mogły zniszczyć, musimy, w naturalnym sposobie, skłaniać się do mniemania, że jest nieśmiertelną.

CZĘŚĆ SZÓSTA.

Owóż, jest już trzy lata ¹⁾), jak doszedłem do końca traktatu, zawierającego wszystkie te rzeczy, i zacząłem przeglądać go, aby go oddać w ręce drukarza, kiedy dowiedziałem się, że osoby, które czcę, i których powaga nie mniejszy ma wpływ na moje uczynki, niż własny rozum na moje myśli, potępiły mniemania fizyczne, ogłoszone nieco wprzódziej przez kogoś innego ²⁾). Nie chcę powiedzieć, abym podzielał te mniemania; nie zauważyłem w nich wszelako, przed tą cenzurą, nic, co bym mógł uważać za szkodliwe dla religji i państwa, ani też, tem samem, coby mi przeszkodziło ogłosić je, gdyby rozum był mnie do nich doprowadził. To obudziło we mnie obawę, iżby i między mojemi naukami nie znalazło się coś, w czem popadłem w błąd, mimo wielkiej troskliwości, z jaką zawsze strzegę się przyjmować do mojej wiary rzeczy nowych, którychbym nie miał bardzo pewnych dowodów, i nie pisać nic takiego, coby się mogło obrócić na czyją szkodę. To wystarczyło, aby mnie odwrócić od zamiaru ogłoszenia tych mniemań; mimo bowiem, iż racje, dla których po-

¹⁾ 1630—1633.

²⁾ Dialogi Galileusza. Por. przyp. na str. 68.

wzięłem wprzód ten zamiar, były bardzo mocne, usposobienie moje, które zawsze odstręczało mnie od rzemiosła układacza książek, nastęrczyło mi natychmiast wiele innych na poparcie przeciwnego postanowienia. A racje te, z jednej i z drugiej strony, są takie, iż nietylko ja, ale i publiczność ma w tem niejaki interes, abym je tu powiedział.

Nigdy nie przywiązywałem zbyt wielkiej wagi do rzeczy, wychodzących z mojego ducha. Dopóki z metody, jaką się posługuję, nie zebrałem innych owoców, prócz tych, że zadowolilem się odnośnie do kilku trudności, tyjących nauk spekulatywnych, i że starałem się miarkować moje obyczaje wedle prawideł, jakie mi wskazała, nie czułem się obowiązany cokolwiek o tem pisać. Co się tyczy bowiem obyczajów, każdy tak obficie ma o tem własnych pojęć, iż mogłoby się snadnie znaleźć tylu reformatörów, ile głów, gdyby to zadanie było dozwolone komu innemu, niż tym, których Bóg ustanowił za naczelników nad ludem, lub też którym udzielił dość łaski i zapału, aby byli prorokami. Mimo iż moje wymysły podobały mi się bardzo, sądziłem, że inni mają swoje, które im się podobają może jeszcze więcej. Ale, skoro nabyłem nieco ogólnych wiadomości, tyjących fizyki, i skoro, zaczynając doświadczać ich w rozmaitych poszczególnych trudnościach, zauważyłem, dokąd mogą one doprowadzić, i jak bardzo różnią się od zasad, któremi aż dotąd się posługiwano, sądzi-

lem, iż nie godzi mi się trzymać ich w ukryciu, nie grzesząc ciężko przeciw prawu, które nam nakazuje przyczyniać się, ile w naszej mocy, do powszechnego dobra. Prawidła te ukazały mi, iż możebne jest dojść do wiadomości wielce użytecznych dla naszego życia; i że, zamiast tej filozofji spekulatywnej, której uczą w szkołach, można znaleźć inną, praktyczną, zapomocą której, znając siłę i działanie ognia, wody, powietrza, gwiazd, nieba i wszystkich innych ciał, które nas otaczają, równie dokładnie, jak znamy rozmaite rękodzieła naszych rzemieślników, będziemy mogli użyć ich w ten sam sposób do wszystkich celów, do których się nadają, i dzięki temu stać się panami i posiadaczami natury. Co jest nietylko pożądane dla wynalezienia nieskończonej ilości sztuk, któreby sprawiły, iżby się zażywało bez żadnego trudu owoców ziemi i wszystkich dogodności, na niej będących, ale głównie też dla zachowania zdrowia, które jest bez wątpienia pierwszym dobrem i podstawą wszystkich innych dóbr tego życia. Nawet bowiem duch zależy tak silnie od stanu i temperamentu narządów ciała, że, jeśli możebne jest znaleźć jakiś sposób, któryby uczynił pospólnie ludzi bardziej roztropnymi i zmyślnymi, niż dotąd, sądzę, iż w medycynie to należy go szukać. Prawda, iż ta, która obecnie jest w użyciu, mało zawiera rzeczy, których pożytek byłby tak widoczny; ale (bez żadnego zamiaru z mej strony pogardza-

nia nią) pewien jestem, iż niema nikogo, nawet z tych, którzy praktykują ją z rzemiosła, ktoby nie przyznał, że wszystko, co z niej wiemy, jest prawie niczem, w porównaniu do tego, co pozostaje do poznania, i że możnaby się uwolnić od niezliczonej mnogości chorób tak ciała, jak ducha, a nawet może od zwałenia starości, gdyby się miało dostateczną świadomość ich przyczyn, oraz wszystkich lekarstw, jakimi nas natura obdarzyła. Owóż, mając zamiar obrócić całe moje życie na szukanie tak użytecznej wiedzy i znalazłszy drogę, na której wydaje mi się, iż znajdzie się ją niechybnie, — chyba, że na przeszkodzie stanie krótkość życia, albo niedostatek doświadczeń — osądziłem, iż niema lepszego lekarstwa przeciw tym dwóm przeszkodom, jak udzielić wiernie powszechności tej trochy, którą znalazłem, i zaprosić wyborne umysły, aby starały się iść jeszcze dalej, przyczyniając się, każdy wedle swej skłonności i mocy, do doświadczeń, jakie należałoby uczynić, i udzielając też publiczności wszystkich rzeczy, jakieby poznali. W ten sposób skoro ostatni z kolei będą zacząć tam, gdzie poprzedni skończyli, wszyscy wraz, zespalać niejako żywoty i prace wielu, zajdziemy o wiele dalej, niżby to każdy pojedynczo zdołał uczynić.

Zauważyłem nawet, odnośnie do doświadczeń, iż są one tem bardziej potrzebne, im bardziej

się jest posunięty w wiedzy. Na początek lepiej jest posługiwać się tylko temi, które same z siebie nastroczają się naszym zmysłom, a których nie moglibyśmy zapoznać, bylebyśmy bodaj trochę się zastanowili, niż szukać bardziej rzadkich i uczonych. Racja tego jest ta, iż owe osobliwe mylą często, kiedy się nie zna jeszcze przyczyn co najpospolitszych, i że okoliczności, od których zależą, są, zawsze prawie tak poszczególnie i tak drobne, iż bardzo niełacno jest je zauważyć. Porządek, jaki zachowałem, był taki: najsamprzód starałem się znaleźć w ogólności zasady lub pierwsze przyczyny wszystkiego, co jest albo może być w świecie, nie biorąc pod rozwagę w tym celu nic, prócz samego Boga, który go stworzył, ani nie dobywając zasad tych skądinąd, jak z pewnych nasion prawdy, znajdujących się w naturalny sposób w naszej duszy. Następnie rozważyłem, jakie są pierwsze i najpospolitsze skutki, jakie można wywieść z tych przyczyn; i zdaje mi się, że tą drogą znalazłem niebo, gwiazdy, ziemię, a nawet na ziemi wodę, powietrze, ogień, minerały i niektóre inne takie rzeczy, które są ze wszystkich najpospolitsze i najprostsze, a tem samem najłatwiejsze do poznania. Następnie, skoro chciałem zstąpić do przedmiotów bardziej osobliwych, nastroczyło się mi tyle rozmaitych, że nie sądziłem, aby było możebnem umysłowi ludzkiemu rozróżnić kształty lub gatunki ciał, jakie są na ziemi, od nieskończoności

innych, jakie mogłyby na niej być, gdyby było wolą Boga je tam pomieścić, ani, tem samem, ściągnąć je do naszego użytku, inaczej, niż wychodząc naprzeciw przyczyn zapomocą skutków i posługując się niektórymi poszczególnymi doświadczeniami. W następstwie czego, przechodząc umysłem wszystkie przedmioty, które kiedykolwiek nastręczały się moim zmysłom, śmiem powiedzieć, iż nie zauważyłem wśród nich żadnej rzeczy, którejbym nie mógł dość łatwo wytłumaczyć zapomocą moich zasad. Ale muszę również wyznać, iż potęga natury jest tak obszerna i rozległa, te zaś zasady są tak proste i ogólne, iż nie widzę żadnego poszczególnego zjawiska, o którembym wraz nie wiedział, że może być z nich wywiedzione na kilka rozmaitych sposobów, i że największą trudność sprawia mi zazwyczaj znaleźć, na który ze sposobów ono z nich wypływa. Na to nie znam innego środka, jak znowuż szukać jakichś doświadczeń, których wynik zmieniałby się zależnie od przyjętego sposobu wytłumaczenia. I doszedłem do tego, iż widzę, o ile mi się zdaje, dosyć dobrze, jakiej sztuki trzeba zażyć, aby dokonać większości doświadczeń potrzebnych w tym celu: ale widzę także, iż są one takie i w tak wielkiej liczbie, iż ani moje ręce, ani moje dochody, choćby nawet były tysiąc razy większe, nie zdołałyby im wystarczyć. Wedle tego też, czy będę miał na przyszłość możliwość dokonania ich więcej lub mniej, posunę też

mniej albo więcej znajomość przyrody ¹⁾). Obiecywałem sobie dać to poznać zapomocą traktatu, jaki napisałem, i wykazać tak jasno pożytek, jaki ogół może stąd odnieść, iż zobowiązałbym wszystkich tych, którzy pragną powszechnego dobra ludzi, to znaczy wszystkich cnotliwych naprawdę, a nie jedynie przez udany pozór albo dla oczu świata, iżby mi udzielili doświadczeń, jakie już dokonali, jak również dopomogli w przeprowadzeniu tych, jakie pozostają do uczynienia.

Ale od tego czasu nastręczyły mi się inne racje, które kazały mi zmienić mniemanie. Osądziłem, że powinienem w istocie w dalszym ciągu spisywać wszystkie rzeczy, które, wedle mego uznania, posiadają pewną wagę, w miarę jak odkrywę ich prawdziwość, i że należy mi dokonać tego z taką samą starannością, co gdybym je chciał drukować tak dlatego, aby mieć tem więcej sposobności dobrego rozpatrzenia ich — jako bez wątpienia bardziej zbliżona przygląda się człowiek temu, co ma zamiar ukazać drugim, niż temu, co się robi jeno dla samego siebie, i często rzeczy, które zdaly mi się prawdziwe wówczas, kiedy zacząłem je rozważać, wydały mi się fałszywe, kiedy próbowałem przenieść je na papier — jak aby nie stracić żadnej sposobności przyniesienia korzyści ogółowi,

¹⁾ Cały ten ustęp jest zarysem postępowania empirycznego, które w epoce Descartes'a walczy dopiero o prawo obywatelstwa.

jeśli zdolny jestem do tego. Chciałem, jeśli me pisma mają jaką wartość, aby ci, którzy dostaną je do rąk po mej śmierci, mogli zużyć je wedle tego, jak im się wyda najwłaściwsze. Uznałem jednak, iż nie powinienem zgodzić na ogłoszenie ich za mego życia, a to iżby ani spory i sprzeciwy, do którychby dały może powód, ani nawet reputacja, jakaby mi mogły zdobyć, nie dały mi żadnej sposobności stracenia czasu, który mam zamiar obrócić na szukanie wiedzy. Mimo bowiem, iż niewątpliwie każdy człowiek zobowiązany jest przyczyniać się ile w jego mocy do dobra drugich, i, zaiste, nic nie jest wart ten, kto nikomu nie jest użytecznym, prawdą jest również wszelako, iż nasze starania powinny się rozciągać na dłużej, niż na czas obecny. Dobrze jest poniechać rzeczy, któreby przyniosły może jakąś korzyść żyjącym, skoro dzieje się to w zamiarze dokonania innych dzieł, które przyniosą więcej korzyści naszym wnukom. Pragnę, aby wiadzano, że to trochę rzeczy, które poznałem aż dotąd, jest prawie niczem, w porównaniu do tych, których nie wiem, ale które mam nadzieję poznać. Z ludźmi, którzy odkrywają po mału prawdę w naukach, jest tak samo, jak z tymi, którzy, zebrawszy już spory majątek, mniej doznają trudu w czynieniu wielkich nabytków, niż poprzednio, będąc biedniejsi, spotykali w małych. lub też można ich porównać do wodzów armji, których siły zwykły rosnać w miarę zwycięstw,

i którzy więcej potrzebują wysiłku, aby się utrzymać po przegranej bitwie, niż aby po wygranej zdobywać nowe miasta i prowincje. Jest to bowiem w istocie jakoby staczanie bitew silić się przewyciężyć wszystkie trudności i omyłki, które nie pozwalają nam dojść do poznania prawdy; zaś przegraniem bitwy jest powziąć fałszywe mniemanie odnośnie do jakiejś materji cale ogólnej i ważnej; trzeba później wiele więcej zręczności, aby wrócić do stanu, w jakim się było wprzód, niż było trzeba do czynienia wielkich postępów, kiedy się ma już zasady dobrze upewnione. Co do mnie, jeśli wprzód znalazłem jakoweś prawdy w naukach (a mam nadzieję, iż rzeczy, zawarte w tym tomie, pozwolą osądzić, iż znalazłem ich nieco ¹⁾), mogę powiedzieć, iż są one jeno następstwem kilku głównych trudności, jakie przewyciężyłem, i które liczę za tyleż bitew, w których szczęście było po mojej stronie. A nawet nie zawaham się powiedzieć, iż, jak mniemam, potrzeba mi nie więcej, tylko wygrać dwie lub trzy podobne, aby całkowicie uporać się z moim zamiarem; i iż wiek mój nie jest tak posunięty, abym, wedle naturalnego biegu przyrody, nie mógł rozporządza-

¹⁾ Descartes ma na myśli *Dioptrykę*, *Traktat o meteorach* i *Geometrię*, które ukazały się w jednym tomie wspólnie z *Rozprawą o metodzie*. *Geometria* zawiera nowy dział matematyki, którego twórcą jest Descartes, geometrię analityczną.

dostateczną ilością lat do tego celu. Ale sądzę, iż o tyleż więcej należy mi oszczędzać czasu, jaki mi zostaje, im więcej mam nadziei, że zdołam go dobrze użyć; miałbym zaś z pewnością wiele sposobności stracenia go, gdybym ogłosił fundamenty mojej fizyki. Mimo bowiem, iż prawie wszystkie są tak oczywiste, że wystarczy jeno posłyszeć je, aby w nie uwierzyć, i że niema wśród nich żadnego, na którybym nie mógł dać dowodów, wszelako, z tej przyczyny iż niepodobna jest, aby były zgodne ze wszystkimi rozmaitemi mniemaniami innych ludzi, przewiduję, iż byłbym narażony na wiele rozproszeń przez rozmaite sprzeciwy, któreby wywołały.

Można powiedzieć, iż te sprzeciwy byłyby użyteczne, tak przez to, iżby mi ujawniły moje błędy, jak też, iż, gdybym objawił coś dobrego, inni, zapomocą tego sposobu, łatwiejby to poznali, oraz — jako że wielu może więcej widzieć, niż jeden, zaczynając odrazu posługiwać się memi zasadami, dopomogliby mi swojemi wymysłami. Uznaję, że niezmiernie łatwo mogę się mylić, i nie dowierzam prawie nigdy pierwszemu myślowi, jakie mi przychodzi; doświadczenie wszelako, jakie mam co do zarzutów, które może mi ktoś czynić, nie pozwala mi spodziewać się z nich żadnego pożytku. Doświadczyłem już często sądów zarówno przyjaciół, jak i ludzi obojętnych, a nawet niektórych takich, o których wiedziałem, że, przez złośliwość

zawiść staraliby się dość pilnie odkryć to, co życiowość zasłaniałaby moim przyjaciółom. Ale rzadko zdarzyło się, aby mi zarzucono jakąś rzecz, którejbym zgola nie był przewidział, chyba iż była bardzo odległa od mego przedmiotu: tak iż nigdy niemal nie spotkałem żadnego cenzora moich opinij, któryby mi się nie wydał albo mniej surowy, albo mniej sprawiedliwy, niż ja sam. I nie zauważyłem również, aby zapomocą dysput, tak jak praktykuje się je w szkołach, odkryto jakąś prawdę, którejby wprzód nie znano; podczas bowiem gdy każdy stara się zwyciężyć, przeciwnicy siłą się o wiele więcej w tem, aby uwydatnić prawdopodobieństwo swojej tezy, niż aby zważyć racje jednej i drugiej strony. To, iż ktoś był długo dobrym adwokatem, nie czyni go w mych oczach później lepszym sędzią.

Co do pożytku, jaki inni znaleźliby w poznaniu moich myśli, nie mógłby on również być bardzo znaczny. Nie doprowadziłem ich jeszcze tak daleko, aby, zanim się je zastosuje w praktyce, nie było potrzeba dorzucić do nich wiele rzeczy. I myślałem, że mogę powiedzieć bez próżności, że, jeśli jest ktoś zdolny tego dokonać, to byłbym nim raczej ja, niż kto inny. Nie iżby nie mogło być na świecie wiele umysłów nieporównanie cięższych od mojego, ale że niepodobna jest tak dobrze pojąć jakąś rzecz i przyswoić ją sobie, kiedy się ją poznało od kogoś drugiego, niż kiedy się ją wynalazło samemu.

Jest to w tej materji tak prawdziwe, iż mimo, że nieraz tłumaczyłem moje mniemania osobom bardzo bystrego umysłu, i które, podczas gdy mówiłem do nich, zdawały się rozumieć je bardzo wyraźnie, wszelako, kiedy powtarzały moje myśli, zauważyłem, iż prawie zawsze przekształciły je w taki sposób, iż nie mogłem ich już uznać za swoje. Przy tej sposobności bardzo rad jestem prosić tu naszych wnuków, aby nie wierzyli nigdy w rzeczy, o których im powiedzą, że pochodzą ode mnie, o ile ja ich sam nie podałem do wiadomości. Nie dziwię się zgola niedorzecznościom, jakie przypisuje się wszystkim owym dawnym filozofom, których pism nie posiadamy, ani też nie sędzę z tego, iżby ich myśli były w istocie bardzo niedorzeczne (zważywszy, iż były to najtęższe duchy swoich czasów), ale tylko, iż źle nam je powtórzono. Jako widzimy też, iż prawie nigdy się nie zdarzyło, aby który z ich wyznawców przewyższył ich samych; i pewien jestem, iż najzagorzalsi z tych, którzy idą teraz za Arystotelesem, uważaliby się za szczęśliwych, gdyby mieli tyle znajomości natury, ile on miał, nawet pod warunkiem, że nigdy nie będą mieli więcej. Są oni, jak bluszcz, który nie sili się piąć wyżej, niż drzewo, które go podtrzymuje, a nawet często zstępuje z powrotem, skoro doszedł aż do szczytu. Zdaje mi się bowiem tak samo, iż raczej schodzą na dół, to znaczy stają się ponieważ mniej uczonymi, niż gdyby się wstrzymali od

studjów, tacy ludzie, którzy, niezadowoleni poznaniem wszystkiego, co jest rozumnie wytłumaczone w ich autorze, chcą prócz tego znaleźć w nim rozwiązanie wielu trudności, o których on nie mówi i o których może nigdy nie myślał. Jest to sposób filozofowania nader wygodny dla tych, którzy mają umysły bardzo mierne; ciemność bowiem rozróżnień i zasad, jakimi się posługują, jest przyczyną, iż mogą mówić o wszystkich rzeczach równie śmiało, co gdyby je wiedzieli, i podtrzymywać wszystko to, co mówią przeciw najbardziej bystrym i zdatnym, bez możności iżby ich samych można było przekonać. Zdają mi się podobni do ślepego, który, aby potykać się skutecznie z kimś, kto widzi, ściągnąłby go do głębi piwnicy bardzo ciemnej. Mogę powiedzieć, że ci mają interes w tem, abym się powstrzymał od ogłoszenia zasad filozofji, którą się posługuję. Ponieważ zasady te są bardzo proste i oczywiste, ogłaszając je, uczyniłbym poniekąd toż samo, co gdybym otworzył okno i wpuścił światło do tej piwnicy, do której zeszedli, aby się potykać. Ale nawet i lepsze umysły nie mają przyczyny pragnąć poznania ich; jeśli bowiem chcą umieć gadać o wszelkiej rzeczy i nabyć reputacji uczonych, łatwiej to osiągną zadawalając się prawdopodobieństwem, które można znaleźć we wszelkiej materji bez wielkiego trudu, niż szukając prawdy, która odsłania się jeno pomалу w niektórych rzeczach, i która, kiedy przy-

chodzi rozprawiać o innych, zmusza do szczerego wyznania, że się ich nie wie. Jeżeli wolą świadomość części prawdy od próżności uchodzenia za takich, co wiedzą wszystko (jako bezwątpienia pierwsze jest o wiele wyższe), i jeżeli chcą iść za zamiarem podobnym mojemu, starczy im zupełnie to, co już powiedziałem w tej rozprawie; jeśli bowiem zdolni są zejść dalej, niż ja zaszedłem, z tem większą racją będą zdolni znaleźć sami wszystko to, co ja sądzę, iż znalazłem. Ponieważ zawsze rozpatrywałem rzeczy jeno po porządku, pewne jest, że to, co mi zostało jeszcze do odkrycia, jest z natury swojej, trudniejsze i bardziej ukryte, niż to, co mogłem znaleźć aż dotąd; miałiby tedy jedynie mniejszą przyjemność dowiedzieć się tego ode mnie, niż przez samych siebie: nie licząc, iż przyzwyczajenie, jakiego nabędą, szukając zrazu rzeczy łatwych i przechodząc pomalu i stopniowo do innych trudniejszych, posłuży im więcej, niżby zdołały uczynić wszystkie moje nauki. Co do mnie, pewien jestem, iż, gdyby mnie uczono od młodu wszystkich prawd, jakie później starałem się wykazać, i gdybym nie miał żadnego trudu w nauce, nie poznałbym może nigdy żadnych innych, a przynajmniej nigdy nie nabyłbym przyzwyczajenia i łatwości, jakie, o ile mi się zdaje, posiadałem w tem, aby znajdować wciąż nowe, w miarę jak przykładałem się do ich szukania. Słowem, jeżeli istnieje na świecie jakie dzieło, którego nie

może nikt inny równie dobrze dokończyć, jak ten, który je rozpoczął, to to, nad którem ja pracuję.

Prawda, iż, co się tyczy doświadczeń, jakie są tu potrzebne, sam jeden człowiek nie mógłby nastarczyć, aby je wszystkie wykonać: ale nie mógłby też z pożytkiem użyć tu innych rąk, jak własne, chyba jeno rękodzielników lub takich ludzi, których mógłby opłacić, i którym nadzieja zysku (środek wielce skuteczny) kazałaby dokładnie wypełnić wszelkie rzeszy, jakieby im przepisał. Co do ochotników, którzy przez ciekawość lub pragnienie pouczenia się ofiarowaliby się może z pomocą, to, poza tem, iż zazwyczaj mocniejsi są w obietnicach, niż w działaniu, i że czynią jedynie piękne zapowiedzi, z których żadna się nie sprawdza, chcieliby niechybnie, abym ich opłacał zapomocą wytłumaczenia pewnych trudności, lub conajmniej przez pochlebstwa i bezużyteczne rozmowy, któreby nie obyły się bez straty czasu większej od owej korzyści. Zaś, co do doświadczeń, których inni już dokonali, gdyby nawet chcieli mi ich udzielić (czego ci, którzy nazywają ją *sekretemi*, nie uczyniliby nigdy), są one przeważnie obciążone tyłoma okolicznościami lub ingredjencjami zgola zbytecznemi, iż nielada byłoby trudnością odszukać w nich prawdę. W dodatku, wszystkie byłyby tak źle wytłumaczone, lub nawet tak fałszywe, z tej przyczyny, iż ci, którzy je czynili, silili się naciągnać je do swoich zasad, że, gdyby nawet niektóre

z nich zdaly się na co, nie zdołałyby jednak opłacić czasu, jaki trzebaby zużyć na ich przebieganie.

Tak, iż, gdyby był na świecie ktoś, o kimby się wiedziało napewno, iż jest zdolny znalezienia rzeczy bodaj największych i możliwie najbardziej użytecznych ogółowi, i gdyby dla tej przyczyny ludzie silili się wszelkimi środkami dopomóc mu do spełnienia zamiarów, nie widzę zbytnio, aby mogli uczynić coś więcej, tylko przyczynić się do kosztów doświadczeń, jakie będą potrzebne, a pozatem czuwać, aby niczyje natręctwo nie mąciło spokoju badacza. Ale, pozatem, iż nie rozumiem tak wiele o sobie, aby chcieć przyrzekać coś nadzwyczajnego, ani też nie karmię się myślami tak czczemi, aby wyobrażać sobie, że publiczność winna się bardzo zaprzątać memi zamiarami, nie mam również duszy tak nikczemnej, abym chciał przyjmować od kogokolwiek w świecie jakąś łaskę, o której mógłby rozumieć, iż na nią nie zasłużyłem.

Wszystkie te rozważania, połączone razem, stały się przed trzema laty, przyczyną, iż nie chciałem ogłosić traktatu, jaki miałem w rękach, a nawet powziąłem postanowienie nie ogłaszać za życia żadnego innego, tyczącego ogólnych zasad, z którego możnaby wyrozumieć fundamenta mojej fizyki. Ale zaszły później dwie inne racje, które skłoniły mnie, aby pomieścić tu kilka prób poszczególnych i aby zdać publiczności nieco spra-

wy z moich czynów i zamiarów. Pierwszą jest, iż, gdybym tego zaniedbał, te osoby, które wiedziały, że miałem wprzód zamiar ogłosić drukiem niektóre pisma, mogłyby sobie wyobrazić, że przyczyny, dla których wstrzymuję się od tego, są bardziej na moją niekorzyść, niżeli są w istocie. Mimo iż nie miłuję nadmiernie sławy, lub nawet, jeśli śmiem się tak wyrazić, nienawidzę jej o tyle, o ile uważam ją za zgubną dla spokoju, który cenię ponad wszystko, nigdy też wszelako nie sililem się ukrywać moich uczynków jak zbrodni, ani też nie używałem szczególnych ostrożności, aby pozostać nie-nieznany; tak z przyczyny, iż mniemałbym, że chybiam samemu sobie, jak z przyczyny, iż dałoby mi to rodzaj niepokoju, któryby znowuż sprzeczny był doskonałemu spokojowi ducha, którego szukam. Skoro tedy, zajmując zawsze obojętne stanowisko pomiędzy rozgłosem a ukryciem, nie mogłem przeszkodzić, abym nie nabył pewnego rodzaju reputacji, myślałem, iż godzi mi się robić co w mej mocy dla zapobieżenia bodaj, aby nie była ona ujemna.

Drugą rację, która skłoniła mnie do napisania tej rozprawy, było to: Widząc, jak z każdym dniem ulega opóźnieniu mój zamiar zdobycia wiedzy, a to z przyczyny nieskończonej mnogości doświadczeń, których mi potrzeba, a których niemożliwem mi jest dokonać bez obcej pomocy, mimo, że nie pochlebiam sobie, by publiczność bardzo wielki

udział brała w moich sprawach, wszelako nie chcę także chybić samemu sobie, ani też dać powód tym, którzy mnie przeżyją, aby mi mogli wyrzucać kiedyś, iż mogłem być zostawić wiele rzeczy znacznie lepszych, niż zostawiłem, gdybym nie był zanadto zaniedbał pouczenia ich, w czym mogliby dopomóc do moich zamierzeń.

Pomyślałem też, że łatwo mi będzie wybrać niektóre przedmioty, które, nie podpadając zbytnio sporom i zarzutom, ani też nie zmuszając mnie do wyjawienia moich zasad więcej, niżli pragnę, pozwoliłyby jednak ukazać dość jasno, co jestem zdolny osiągnąć w naukach. Nie umiałbym rozstrzygnąć, czy mi się to powiodło; nie chcę też uprzedzać niczyjego sądu, mówiąc sam o swoich pracach; ale będę bardzo rad, aby je zbadano. Aby dać potem tem więcej sposobności, proszę wszystkich, którzy będą mieli do uczynienia jakieś zarzuty, aby byli tak laskawi przesłać je memu księgarzowi, przez którego powiadomiony, będę się starał niezwłocznie przesłać moją odpowiedź. W ten sposób czytelnicy, widząc jedno i drugie, tem snadniej będą mogli osądzić o prawdzie. Nie przyrzekam zresztą dawać długich odpowiedzi, lecz tylko wyznać moje błędy bardzo szczerze, jeśli je uznaję; lub też, jeśli nie zdołam się ich dopatrzeć, — powiedzieć poprostu to, co będę uważał za wskazane dla obrony rzeczy, które napisałem, nie dołączając do wyjaśnienia żadnego nowego przed-

motu, aby nie płatać się bez końca z jednego w drugi.

Jeżeli niektóre rzeczy z tych, o których mówiłem na początku *Dioptryki* i *Meteorów*, rażą zrazu z przyczyny, iż nazywam je przypuszczeniami i nie zdradzam ochoty udowodnienia ich, niechaj czytelnik ma cierpliwość przeczytać wszystko z uwagą, a mam nadzieję, iż zdołam go zadowolić. Zdaje mi się, iż racje wywodzą się z siebie w taki sposób, iż ostatnie wiodą się z pierwszych, jako ze swoich przyczyn, a pierwsze znów z ostatnich, jako swoich skutków. I nie należy wyobrażać sobie, iż popełniam w tem omyłkę, którą logicy zowią *błędem kołem*. Ponieważ bowiem doświadczenie stwierdza wiele z tych skutków z zupełną pewnością, przyczyny, z których je wywodzę, służą nietylko, aby ich dowieść, co aby je wyjaśnić; przeciwnie raczej, one to czerpią w nich swój dowód. A nazwałem je przypuszczeniami jedynie dlatego, aby okazać, iż mniemam, że mogę je wywieść z tych pierwszych prawd, jakie powyżej wytłumaczyłem. Wołałem tego umyślnie nie uczynić, nie chcąc, aby pewne umysły, które wyobrażają sobie, iż poznają w jednym dniu to, co inny przemyślał w dwudziestu latach, skoro tylko powiedział im o tem dwa lub trzy słowa, i które, im bardziej są bystre i żywe, tem bardziej skłonne są do omyłek i tem mniej zdolne do prawdy, nie mogły stąd powziąć okazji budowania jakiej niedo-

rzecznej filozofji na tem, co będą uważać za moje zasady, i aby mnie nie przypisywano za to winy. Co do mniemań, które są zupełnie moje własne, nie usprawiedliwiam ich, jako nowych, ile że jeśli kto zbada ich racje, pewien jestem, że zdadzą mu się tak proste i zgodne ze zdrowym rozumem, iż uzna je, jako mniej nadzwyczajne i mniej dziwne, niż jakiegokolwiek inne, któreby można mieć w tych samych przedmiotach. Nie chlubię się też, iżbym był ich pierwszym wynalazcą, ale nie przyjąłem ich nigdy ani dlatego, iż powiedział je ktoś drugi, albo iż nie powiedział, ale jedynie dlatego, że rozum mnie o nich przekonał.

A jeżeli rękodzielnicy nie będą mogli natychmiast wykonać pomysłu, który jest wytłumaczony w *Dioptryce* ¹⁾, nie sędzę, iżby można powiedzieć przez to, iż pomysł jest zły; tyle bowiem trzeba zręczności i wzwyczajenia, aby wykonać i narządzić instrumenty, które opisałem, tak by nie chybiła żadna okoliczność, iż nie mniej dziwiłbym się, gdyby się to powiodło od pierwszego razu, niż gdyby ktoś zdołał w jednym dniu nauczyć się wybornie grać na lutni przez to samo, iż dałoby mu się wierną tabulaturę. A jeśli piszę po francusku, w języku mego kraju, raczej niż po łacinie, języku moich nauczycieli, to dlatego, iż mam nadzieję, że ci, którzy posługują się swoim naturalnym i pro-

¹⁾ Wynalazek soczewki i teleskopu. (Przyp. tłum.)

stym rozumem, lepiej zdołają osądzić moje mniemanie, niż ci, którzy wierzą jeno starożytnym księgom; co do tych zaś, którzy łączą zdrowy rozum z nauką, (a tych jedynie życzę sobie za sędziów), nie będą oni, jestem pewny, tak uprzedzeni na korzyść łaciny, aby wzbraniłi się wyrozumieć moich racyj dlatego, że je wyrażam w pospolitym języku ¹⁾).

Zresztą, nie chcę tu mówić szczegółowo o postępach, jakie mam nadzieję uczynić na przyszłość w naukach, ani też wiązać się wobec publiczności żadnem przyrzeczeniem, którego bym nie był pewien dopełnienia. Powiem jedynie, iż postanowiłem obracać czas, jaki mi pozostał do życia, wyłącznie na to, aby starać się nabyć jakowąś znajomość przyrody, taką, aby można z niej było wyciągnąć dla sztuki lekarskiej prawidła bardziej pewne, niż te, jakie posiadano dotąd. Skłonność moja odsuwa mnie tak bardzo od wszelakiego rodzaju innych zamiarów, tych zwłaszcza, które mogłyby być użyteczne jednym jedynie, szkodząc drugim; iż, gdyby jakieś okoliczności zmusiły mnie chwycić się takich zatrudnień, nie sądzę, iż bym był zdolny uprawiać je z powodzeniem. Wiem dobrze (oświadczam to na tem miejscu), iż droga, ja

¹⁾ Językiem naukowym w epoce Descartes'a wciąż jeszcze była łacina. Dlatego Descartes uważa za potrzebne tłumaczyć się, że w „Rozprawie” używa mowy „pospolitej”.

obrałem, nie posłuży, aby mnie uczynić znacznym w świecie, ale nie mam też żadnej chęci potemu. Bardziej będę zawsze obowiązany tym, dzięki których łasce będę mógł zażywać bez przeszkód mego wczasu, niż tym, którzyby mi ofiarowali najzaszczytniejsze w świecie stanowiska i godności.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

d. univ. 1333



5820/
1